



NGO

wydanie specjalne Nr 7 (VI 2013)
gazeta bezpłatna, nakład 8 000 egz.

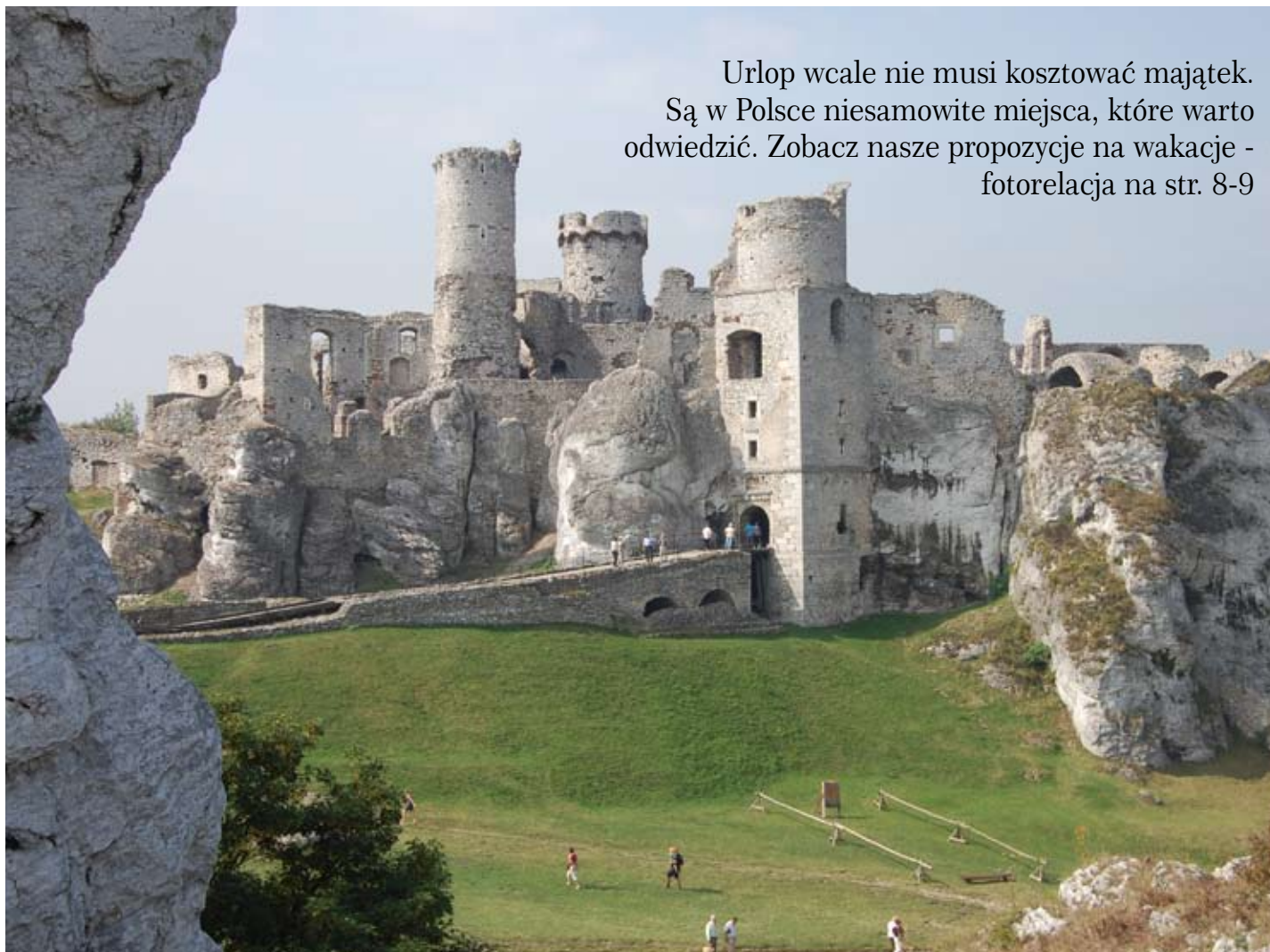
czytaj codziennie

www.ngopole.pl

Niezależna Gazeta Obywatelska w Opolu

NGO powstała 13 grudnia 2010 r. z inicjatywy Tomasza Kwiatka –
Radnego Miasta Opola w latach 2002-2010

Szukasz pomysłu na wakacje? Może Polska!



Urlop wcale nie musi kosztować majątek.
Są w Polsce niesamowite miejsca, które warto
odwiedzić. Zobacz nasze propozycje na wakacje -
fotorelacja na str. 8-9

Ruiny zamku Ogrodzieniec w Podzamczu, fot. Tomasz Kwiatek

Od redakcji:



Szanowni Czytelnicy,
z dumą oddajemy Państwu do rąk siódmy
już numer naszej gazety. Dlaczego z dumą?
Otóż przełamaliśmy medialny monopol! Już
bowiem od września będziemy składać na
Państwa ręce pismo z comiesięczną dokład-
nością w imponującym nakładzie. Tym sa-
mym konsekwentnie i z pełną determinacją
powiększamy przestrzeń wolności i niezale-
żności, której w mediach głównego nurtu
po prostu brakuje. Sumiennie wypełniamy
i będziemy wypełniać medialne „białe pla-
my”, w obliczu których milczą, z rządowej łas-
ki, zawodowi „ugrzedzeni” dziennikarze
pełni frazesów o „politycznej poprawności”
i „mowie nienawiści”.

Przedstawimy Państwu w specjalnym
wywiadzie Krzysztofa Faferko, skazanego za
propagowanie „ustroju totalitarnego”, który
opowie jak na własnej skórze poznał obłudę,
fałsz i nienawiść mediów do tego co polskie.
A także konsekwentnie pomijane ludobój-
stwo na Wołyniu i w Małopolsce Wschod-
niej, którego ofiary wołają o Pamięć. O pa-
mięci tej przypomni Marcin Żukowski.

Szanowni czytelnicy my jesteśmy dla
Was, dla obywateli, bez względu na aktu-
alne mody i układy, a do tego skuteczni.
Dowody? Za nami sukces Akcji Obywatel-
skiej „Tak dla Elektrowni – Tak dla Śląska”
zainicjowanej przez naszą redakcję, której
ręcznikiem i niekwestionowanym liderem
był Tomasz Kwiatek, który w swoim tekście
przybliży Państwu jej przebieg. Za nami ko-
lejna równie udana akcja obywatelska „Szu-
kamy polskich śladów na Górnym Śląsku”,
której finał w postaci dodatku specjalnego
dołączony jest do obecnego numeru. Ale nie
spoczywamy na laurach. Jednocześnie roz-
poczęliśmy akcję „Szukamy śladów zbrodni
komunistycznych”, publikujemy również
apel dla miłośników Indiany Jonesa, czyli
„Odkryj utracone dziedzictwo Kresów”. Na-
sze inicjatywy mają na celu wypracowanie
społeczeństwa obywatelskiego, niezależnie
myślącego, odrzucającego nachalną „mich-
nikowszczyznę” i zachodni „anonimowy”,
kapitał. Wiemy, że nam się uda!

Jesteśmy u siebie, między swoimi, dla
swoich!

Tomasz Greniuch

Zastępca Redaktora Naczelnego NGO,
Wiceprezes Stowarzyszenia
„Stop Korupcji”

REKLAMA

STANICA WODNA W DŹWIRZYNIE ŁĄCZY ODPOCZYNEK NAD MORZEM I JEZIOREM

Zniżka na
hasło NGO

Dla grup, rodzin i turystów indywidualnych

- * idealne miejsce na wypoczynek i imprezy
- * domki 3-5 i 7-osobowe
- * restauracja z widokiem na jezioro i marinę,
organizujemy bankiety, wesela,
imprezy integracyjne
- * profesjonalna szkołka surfingowa
- * wypożyczalnia sprzętu wodnego
- * 80 stanowisk wędkarskich

Dźwirzyno
ul. Krasickiego 44

tel.: +48 696 076 002
tel.: 94 35 10 385

stanicawodna@op.pl
www.stanica-wodna.pl



Posiadasz starą lub zniszczoną złotą biżuterię?
Zamień ją na gotówkę!
Najlepsze ceny skupu w Opolu



MENNICA
WROCŁAWSKA

ul. Kottłarza 11/20, Opole, tel.: 77 544 69 40
pn.-pt., godz. 10.00-18.00



STOP KORUPCJI
STOWARZYSZENIE

www.stopkorupcji.org

Śmieciowa rewolucja



Małgorzata Wilkos

Dnia 1 lipca br. zgodnie z nową ustawą śmieciową za odbiór odpadów od mieszkańców odpowiedzialne będą gminy. W Opolu są to dwie firmy: Remondis i Elkom. Tyle, że środki jakie zostały przewidziane na ten cel w budżecie miasta o około 20 proc odbiegają od rzeczywistych kosztów, jakie miasto będzie musiało ponieść z tytułu odbioru śmieci. 20 proc. w tym przypadku oznacza około 2 mln dodatkowych złotych z budżetu.

Realizacja ustawy śmieciowej w większości gmin w Polsce przebiega z problemami; w niektórych miejscach, jak na przykład w Warszawie jest nawet jednym

z argumentów za odwołaniem Hanny Gronkiewicz-Waltz z funkcji prezydenta stolicy. Gminy nie są przygotowane na odbiór odpadów komunalnych od mieszkańców, źle oszacowały koszty, nie zdążyły na czas z umowami. Wszyscy, którzy byli zmuszeni wypełnić w Opolu deklaracje śmieciowe, wiedzą, jaki horror miał miejsce w ratuszu; deklaracja przypominała raczej formularz wizowy dla zainteresowanych wyjazdem do USA, a samodzielne wypełnienie to decyzja, na którą zdobyli się tylko najodważniejsi. Wiceprezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski bronił się przed zarzutami o złe przygotowanie Urzędu Miasta do realizacji ustawy śmieciowej twierdzeniem, że „w całej Polsce mieszkańcy mają problemy z ustawą śmieciową”, nazywając ją „gniotem, który wyszedł z parlamentu”, z czym trudno się nie zgodzić, choć warto przypomnieć Panu Wiceprezydentowi z PO, że to jego własna formacja polityczna przygotowała i wypuściła do realizacji tę ustawę.



Kosze na śmieci przy ul. Damrota w Opolu, fot. GK

Inny aspekt nowej sytuacji na „rynku śmieci”: to horrendalne stawki za wywóz odpadów, jakie płacić teraz będą rodziny z więcej niż jednym dzieckiem. Moja znajoma mieszkająca z mężem i trójką dzieci w wieku przedszkolno-szkolnym w jednej z kamienic w Opolu od lipca zamiast dotychczasowych 21 zł/mc (segregowała odpady), będzie płaciła 65 zł/mc. W skali roku daje to dodatkowo 528 zł w budżecie rodziny - wzrost o ponad 300

proc. W tym kontekście warto pamiętać, że specjalna strefa demograficzna – ulubione dziecko marszałka Sebesty - to projekt priorytetowy dla naszego województwa, wyludniającego się najszybciej ze wszystkich regionów w Polsce i charakteryzującego się najniższym

w kraju przyrostem demograficznym.

Nowa ustawa śmieciowa to także eliminacja z rynku części firm zajmujących się odbieraniem odpadów; zwłaszcza tych małych, rodzinnych, konkurujących z molochami typu Remondis ceną i jakością usług. Ze względu na ograniczone możliwości, nie są one w stanie objąć swoim działaniem całego miasta; nie mają wystarczającej ilości sprzętu i ludzi. Teraz jednak nie mogą już podpisywać indywidualnych umów z zarządcami osiedli, czy pojedynczymi klientami. W nowej rzeczywistości śmieciowej, kto nie załapał się na umowę z gminą, ten musi się zwinąć z rynku.

W założeniu ustawa ma regulować odbiór odpadów tak, aby eliminować sytuacje, w których ludzie nie płacą za odbiór odpadów, wywożąc je po prostu do okolicznych lasów. W rzeczywistości jednak sankcjonuje na rynku kolejną branżę, w której zdrowa konkurencja zostaje ograniczona przez regulacje państwa i pozarynkowe decyzje. W ostatecznym rachunku zapłacimy za to wszyscy, czy w postaci podniesionych cen za wywóz odpadów, czy w formie wspólnej podatkowej zrzutki na dodatkowe opłaty z budżetu miasta. ■



społeczeństwo

Na dworcu w Katowicach z biedy polują na gołębie



Łukasz Żygadło

Zaskakujący tytuł? Dlaczego? Przecież od dawien dawna wiadomo, że gołębie to przysmak, a miłośnicy tego gatunku mięsa, przyrządzają na różne sposoby, te pocziwe ptaszki. Jednak w tym przypadku bynajmniej nie chodzi o wykwentną kuchnię. Okazuje się bowiem, że w Katowicach ludzie, którym brakuje pieniędzy na jedzenie, rozpoczęli polowania na gołębie biegające po tamtejszym dworcu PKP. Ze stawów i parków znikają też kaczki. Grzebanie w śmieciach nikogo już nie dziwi. Głodujące dziecko też przestało już wzruszać. Doszło do tego, że ludzie podpalają się przed kancelarią premiera z biedy, albo popełniają samobójstwa, gdy nie mogą sobie poradzić ze spłatą kredytów. Czy to jest normalne?

Jakaś dziwna siła każe mówić politykom związanym z koalicją, ale również

zaprzysiężonym z nimi ekonomistom, że w kraju wszystko jest dobrze, a gospodarkę mamy wspaniałą i silną, która rozwija się prawidłowo.

Tymczasem ponad trzy czwarte (77 proc.) Polaków uważa, że sprawy w kraju idą w złym kierunku. Przeciwnego zdania jest tylko 15 proc. badanych – jak mówią najnowsze badania Instytutu TNS Polska. Podobnie źle wypadają wyniki badań GUS związane z gospodarką, która w żaden sposób nie jest konkurencyjna do gospodarek europejskich. Nasi przedsiębiorcy ciągle noszą dodatkowy balast w postaci kolejnych obciążeń nakładanych im przez rząd i urzędników – trudności podatkowe, problemy z rozliczeniem czasu pracy, wysokie składki ZUS pracowników. Jak prowadzić w tym kraju firmę, dawać pracę, aby ludziom żyło się dobrze?

„Według GUS, w skrajnym ubóstwie, czyli poniżej minimum egzystencji, żyje w Polsce 6,7 proc. osób

Bieda rośnie i zaczyna pisać. Według GUS, w skrajnym ubóstwie, czyli poniżej minimum egzystencji, żyje

w Polsce 6,7 proc. osób. Skala nędzy od czterech lat się nie zmniejsza. Poseł Niesiołowski może opowiadać brednie dotyczące „zjadania szczawiu z nasypy” jednak zwykłym gadaniem rzeczywistości nie zmieni. Ostatnio zaniepokoiła mnie rosnąca liczba lombardów. W miastach całego kraju zaczyna brakować ulic, na których nie otworzył się żaden z nich. Zawsze myślałem, że to upadający biznes, że ludzie już dawno przestali sprzedawać, bądź zastawiać swoje rzeczy w takim miejscu. Bardzo się myliłem.

Zadzwoń do kilku lombardów, które od dłuższego czasu funkcjonują w Opolu i Wrocławiu. Okazuje się, że klientów na sprzedaż bądź chwilowe zastawienie swoich rzeczy jest mnóstwo. Jak powiedziała mi pracownica jednego z punktów: - „Ludzie padają w spiralę gdy nie mają pieniędzy. Początkowo zaczynają sprzedawać drobne przedmioty, ale często kończy się na ważnych pamiątkach rodzinnych”. Pracownicy lombardów zaznaczają, że ich klientami są ludzie, którym zwyczajnie brakuje pieniędzy na życie i leki.

Pewnie dlatego tak jest, że w kraju wszyscy mamy takie dobre wa-

runki do życia, o jakich przekonuje premier Tusk.

Coraz więcej widać ludzi biednych, zebranych na ulicach polskich miast. Okupują parki, skwery, czekając na kolejny ciepły posiłek, wydawany raz dziennie w lokalnej parafii. To również jest świadectwo dobrobytu? Podobnie jest w kwestii stale rosnącego bezrobocia. Miało być tak dobrze, miała być „druga Irlandia”, a pojawia się problem z zatrudnieniem, gdyż coraz więcej pracodawców decyduje się na umowy śmieciowe.



Polska ma 43 tysiące bezdomnych, fot. T. J. Kostyła

Wobec tego wszystkiego, śmieszne wydają się być pojękiwania prorządowych celebrytów, którzy przejmują się wzrostem notowań PiS. Ludzie, tak bardzo oderwani od rzeczywistości, jak aktor, który za jedną reklamę kasuje honorarium w wysokości 100 – 200 tys. zł, nigdy nie zrozumie człowieka, który marzy o codziennym ciepłym posiłku. Celebryta nie musi polować na gołębie. ■



Tusk uległ presji akcji obywatelskiej, ale nadal brak konkretów



Tomasz Kwiatek

„Żądamy od polskiego rządu realizacji planowanej od kilku lat inwestycji rozbudowy Elektrowni Opolo. To sprawa ważna dla regionu i bezpieczeństwa energetycznego naszego kraju” - z takim przesłaniem ruszyła na początku maja br. akcja obywatelska „Tak dla Elektrowni – Tak dla Śląska”. Był to efekt dyskusji kilku osób ze środowisk patriotycznych. 2 maja br. po III Opolskim Marszu Niepodległości zaczęto zbierać pierwsze podpisy pod akcją, utworzono profil na Facebooku. Całej akcji patronowała „Niezależna Gazeta Obywatelska” w Opolu, która to - jako jeden z inicjatorów akcji - wydała 15 tys. egzemplarzy wydania specjalnego gazety, którą rozdawano od Wrocławia po Katowice.

Następnym ważnym krokiem było pozyskanie dla sprawy posłów Ziemi Opolskiej. Na spotkanie zorganizowane 27 maja br. w Brzeziu przyszli posłowie wszystkich opcji politycznych. Byli również przedsiębiorcy, związkowcy, pracownicy PGE, przedstawiciel NZZ i NGO. Każdy z obecnych był zdecydowany za rozbudowę ELO o dwa bloki energetyczne. Na spotkaniu wypracowano wspólne stanowisko i zaplanowano kolejne działania: debatę na UO, manifestację pod Urzędem Wojewódzkim oraz utworzenie miasteczka energetyczno-górniczego w Czarnowasach, które rozbiło się 7 czerwca br. Dzień przed manifestacją Donald Tusk zmienił decyzję: „po przeanalizowaniu wszystkich danych na rynku uznaliśmy, że rząd znajdzie środki i sposoby, aby ta inwestycja była prowadzona zgodnie z naszymi zamiarami” - powiedział premier.

Analiza zasadności inwestycji w Opolu

Prace przygotowawcze dla tej inwestycji były zaawansowane. W 2011 r. wybrano wykonawców budowy dwóch bloków o mocy 900 MW każdy. Zostały nimi: konsorcjum Rafako, Polimex-Mostostal i Mostostal Warszawa. Przygotowano kadry, plac budowy, uruchomiono projekty związane z infrastrukturą komunikacyjną. Wydano pozwolenia na budowę, mimo oprostowania decyzji środowiskowej przez firmę ClientEarth.

- „Zarząd wciąż nie podjął ostatecznej decyzji, czy PGE pójdzie w kierunku budowy elektrowni jądrowej, czy będzie inwestować w energetykę odnawialną, czy w energetykę konwencjonalną.

Z tym związany jest kolejny problem, bo istnieje lobby, któremu zależy na rozwoju energetyki konwencjonalnej

w oparciu o technologię przetwarzania węgla brunatnego. To wszystko zbiegło się z poważnym opóźnieniem inwestycji w ELO przez protest ekologów” - tak oceniał dylematy spółki energetycznej na łamach NGO Tomasz Kostuś, Wicemarszałek Województwa Opolskiego. Kostuś zaznaczył wyraźnie, że „nie możemy się poddawać, nie możemy mówić, że sprawa jest przegrana”, gdyż cały czas szukano kolejnych sojuszników wśród parlamentarzystów śląskich, którzy mają problem niezagospodarowanych hałd węgla, a ELO byłaby naturalnym odbiorcą tych nadwyżek.

Sukces akcji obywatelskiej „Tak dla Elektrowni”

7 czerwca pod Urzędem Wojewódzkim w Opolu było kolorowo. Dwieście osób głównie z central związkowych, z flagami i hasłami zebrało się na manifestacji zgłoszonej przez Stowarzyszenie „Stop Korupcji”. „Chcemy aby premier polskiego rządu nie dał się stawiać po kątach prezesom spółek energetycznych. Chcemy się dowiedzieć, kiedy będzie rozbudowa, kto ją będzie budował i za co? - grzmiał w imieniu „Solidarności” Kazimierz Grajcarek. - „Chcemy konkretnie, kto będzie budował, żeby się nie okazało, że rozbudowę będą robili Chińczycy tak jak to było w przypadku autostrady” - zażartował przewodniczący sekretariatu Górnictwa i Energetyki NSZZ „Solidarność”. Następnie wręczono na ręce wojewody pisma do premiera i prezydenta RP, by jak najszybciej ruszyła rozbudowa ELO. W dobrych nastrojach wszyscy przenieśli się do Czarnowas, gdzie

„Na spotkanie 27 maja br. w Brzeziu przyszli posłowie wszystkich opcji politycznych

rozbito namioty pod miasteczko energetyczno-górniczne. 8 czerwca br. miasteczko odwiedzili liderzy Prawa i Sprawiedliwości w tym Mariusz Błaszczak. - „Nie dajcie się państwo zwieść deklaracjom premiera Donalda Tuska, który już nie jedno obiecywał. Donald Tusk mówi dziś o rozbudowie Elektrowni Opolo, ale proszę pamiętać, że jakiś czas temu mówił też o inwestorze katarskim dla ratowania stoczni w Szczecinie i Gdyni” - zwrócił uwagę Błaszczak i odczytał list Jarosława Kaczyńskiego, w którym to prezes PiS obiecał, że jedną z pierwszym decyzji partii po wygranych wyborach będzie rozbudowa ELO.

W miasteczku przez cały weekend rozmawiano i zastanawiano się czy premier dotrzyma kolejnej publicznie złożonej deklaracji. Dziennie przewinęło się ok. tysiąc osób. Finałem była branżowa debata ekspertów.

„Cieszę się, że mogliśmy zainspirować część mieszkańców, która zaangażowała się w akcję obywatelską. Zaplanowaliśmy szereg działań. Jak widać, dzień przed manifestacją premier Tusk zmienił zdanie. To nie tylko sukces ruchu społecznego, ale wygrana wszystkich Opolan” - podkreśla Tomasz Gabor, radny powiatu i sołtys wsi Brzezie, w której znajduje się ELO.

Tuska zmiana zdań

Na pewno byłaby radośnie przyjęta deklaracja, gdyby w kwietniu br. decyzję o zaprzestaniu rozbudowy elektrowni w Opolu nie bronił Premier Tusk.

„PGE twierdzi, że z punktu widzenia spółki inwestycje w rozbudowę nowych mocy w oparciu o węgiel brunatny wydają się bez porównania bezpieczniejsze niż inwestowanie w elektrownię, która miałaby być opalana węglem kamiennym. Brzmi to dość racjonalnie, a my nie sterujemy ręcznie tego typu spółkami.” - twierdził wówczas premier dla PAP. Po dwóch miesiącach zmienił zdanie. „Na posiedzeniu

„NGO w Opolu jako jeden z inicjatorów akcji wydała 15 tys. egz. wydania specjalnego

zespołu ds. bezpieczeństwa energetycznego z udziałem wicepremiera Piechocińskiego, ministrów skarbu, finansów, naszych ekspertów potwierdziliśmy gotowość rządu do budowy elektrowni Opolo.” - poinformował 6 czerwca br. Tusk.

Trudno się dziwić wszystkim, że nie potrafili od razu tak łatwo uwierzyć w zapowiedzi polskiego premiera. Brak konkretów rodził pytania, czy w te wakacje ruszy budowa z wykonawcami wyłonionymi w przetargu za kwotę ponad 11 mld zł brutto. Konsorcjum podpisało w maju z PGE aneksy przedłużające umowy na wykonawstwo inwestycji do 15 sierpnia 2013 r. Dlatego akcja obywatelska „Tak dla Elektrowni – Tak dla Śląska” nie mogła zostać zakończona.

PGE milczy, wciąż brakuje konkretów

Pod koniec maja PGE zwołało Walne Zebranie Akcjonariuszy spółki na 27 czerwca. Ma ono, według zapowiedzi, zdecydować o wypłacie dywidendy z zysku za 2012 r. Spółka zapewniała przeznaczyć do wypłaty 1,608 mld zł dywidendy, czyli 0,86 zł na akcję. Na dywidendę trafić ma 784 mln zł z zysku za 2012 r. oraz część kapitału zapasowego w wysokości 824 mln zł. Czy w świetle zapowiedzi rządu nastąpi zmiana planów co do podziału dywidendy? Ile PGE przeznaczy na tę inwestycję? Z kim i kiedy zamierza realizować inwestycję? „W tej sprawie jesteśmy w trakcie podpisywania porozumienia między PGE i Polskie Inwestycje Rozwojowe. Jesteśmy na początku drogi, scenariusz jest kilka. Jestem przekonany, że sprawa zakończy się pozytywnie” - powiedział minister skarbu Włodzimierz Karpiński w TVN CNBC o możliwości zaangażowania spółek węglowych w ten projekt.

Czasu na konkrety zostało niewiele. Do 15 sierpnia dowiemy się czy premier dotrzyma słowa. Nadzieje są duże, kolejny zawód mógłby doprowadzić do buntu, o którym wspominał jeden z ekspertów podczas debaty 10 czerwca w miasteczku energetyczno-górnicznym w Czarnowasach. „Zbliża się bunt profesjonalistów! Jesteśmy zmuszeni do tego tym, co robią politycy” - ocenia sytuację były prezes Polskich Sieci Energetycznych, obecnie doradca banku BZ WBK dr Wojciech Myślecki. ■

[Facebook.com/TakDlaElektrowni](https://www.facebook.com/TakDlaElektrowni)

fotorelacja

TAK dla Elektrowni - TAK dla Śląska



Spotkanie w ELO 27 maja br.



Pikieta pod Urzędem Wojewódzkim 7 czerwca br.



W pikiecie wzięli udział związkowcy z OPZZ



Delegacja z petycją u wicewojewody



Trzecia blokada drogi krajowej w Czarnowasach



Byliśmy 20.06 w Sejmie na Komisji Gospodarki

Po co nam państwo?



Ryszard Surmacz

Najbardziej niepokojące jest to, że pytanie po co nam państwo, zadają obywatele III RP. Zadają je w sposób tak beztroski, że u naszych tradycyjnych sąsiadów musi budzić to nie tyle zdziwienie, co śmiech i pogardę. Pytanie to wychodzi z ust potomków tych, którym państwo odebrano, którzy tego państwa przez 5 lub 25 pokoleń nie mieli. Wszyscy rozumieją, że jeżeli rodzina nie ma domu, to jest bezdomna, ale, jak się wydaje, większość nie rozumie, że z tego samego powodu naród musi mieć państwo. Jeżeli naród i obywatele nie mają państwa, pozbawieni są nie tylko swojego domu domów, ale

również ochrony – pod każdym względem (bezpieczeństwa, socjalnej, ekonomicznej zdrowia itd.). Nagminnie jest też skalowanie państwa, polskiej kultury i samych Polaków. I co gorsze uważane jest to za tzw. dobry ton. Skalowanie to jest już tak powszechne, że nie wymaga podania żadnych dowodów. Wystarczy włączyć radio lub telewizor.

Martwimy się o pracę, o przyszłość, o standard życia, a nie bardzo rozumiemy, że budowanie nowych fundamentów państwa – tego, które ma zapewnić nam lepszy byt, wymaga skupienia, jedności, wspólnego celu i respektowania własnych interesów. Czy Polacy, którzy nie mają poczucia państwa, nie rozumieją na czym państwo polega, ba, to wszystko wyśmiewają, mogą cokolwiek zbudować? Na jakim gruncie chcą postawić swoją przyszłość? Co chcą zbudować niepoważnym śmiechem i szyderstwem? Jaka przyszłość chcą zapewnić sobie i swoim dzieciom?

A tymczasem logika dziejów wykazuje, że tym razem nie będziemy mieli do czynienia z upadkiem poszczególnych państw, lecz prawdopodobnie całej cywilizacji łańciskiej, a więc Europy. A co będzie, gdy UE się

rozpadnie? Będziemy walczyć każdy z każdym o nowe granice państw, czy o nową unię? Powszechność może istnieć tylko w Kościele katolickim (i to nie wszędzie), poza nim uznawanie jej jest proletariacką naiwnością.

Niepodległe państwo (takie, jak II RP) jest nam potrzebne po to, abyśmy mogli powołać taką władzę, do której będziemy mieli zaufanie. Władza ta musi pokierować tak polską szkołą, gospodarką, polityką i administracją, aby świadomość obywatelska zaczęła cementować polskie społeczeństwo, a najwyższe organa państwowe czuły się w obowiązku zagwarantować nam naszą własność, tę wspólną i osobistą; musiały zagwarantować nam nasze bezpieczeństwo prywatne, państwowe, ekonomiczne i kulturowe, a także swobodne warunki dalszego kształtowania polskiej kultury rozumianej szeroko. Państwo jest nam potrzebne też do tego, aby kupowana żywność, leki, szczepionki i środki czystości były bezpieczne dla naszego zdrowia, a środki masowego przekazu dostosowane do poziomu i potrzeb naszej kultury; żeby politycy i osoby na stanowisku państwowym czuły się częścią administracji ogólnopaństwowej, ośrodków naukowych lub zdrowia. Także rynek

reklam musi zostać zobowiązany do odpowiedzialności za to, co głosi. Tu przekroczone zostały już wszelkie granice przyzwoitości. Reklama zaczyna zerować na dzieciach. Wszyscy odpowiadamy za wspólne dobro, wszyscy jesteśmy jego częścią i wszyscy powinniśmy czuć się za nie odpowiedzialni. Prawo musi być sprawiedliwe, a sprawiedliwość wymaga równego traktowania. Bezwzględnie. Państwo służy nam, a my służymy państwu, nigdy odwrotnie.

Ogłaszanie końca historii, Boga itd. jest nie tyle dowodem skostnienia cywilizacji łańciskiej, co skarleniem samych jej instytucji i dodatkowo brakiem jakichkolwiek rozwiązań filozoficzno-systemowych na przyszłość. Gwoli wyjaśnienia należy dodać, że skostnieniu instytucji towarzyszy blokada zdrowego rozsądku i tych sfer, które widzą konieczność zmian. Jest to bardzo zły prognostyk, który w prostej linii prowadzi do załamania się naszej cywilizacji, a w konsekwencji wojny każdego z każdym. Skalowanie samych siebie nie mieści się nawet w najniższych standardach przeciętności. Państwo jest nam potrzebne do przeżycia biologicznego. ■

Lubię to! więcej na
www.ngopole.pl

REKLAMA



LEDÓWKI FIRMY APE

TO NOWOCZESNA I OSZCZĘDNA TECHNOLOGIA OŚWIETLENIOWA

- wysoka sprawność – więcej niż 94 proc. (cos.f powyżej 0,95),
- możliwość regulacji jasności (od 1 do 10),
- wytrzymują 10 000 000 załączeń,
- przyjazne dla środowiska - nie wymagają skomplikowanej utylizacji, bo nie zawierają rtęci, ani innych metali ciężkich,
- długa żywotność - nawet do 10 lat,

- światło nie migoczące - brak efektu stroboskopowego,
- wysoka niezawodność,
- hermetyczna obudowa,
- posiadają certyfikat CE,
- w okresie jesienno-zimowym poprawiają samopoczucie i wzmacniają energię witalną organizmu

Linia ledówek APE								
Typ obudowy	Moc (W)*	Strumień świetlny (lm)	Temperatura barwowa światła (K)	Długość (mm)	Materiał obudowy	Materiał rdzenia	Kąty świecenia	Waga (g) szkło / PC
APE-T60	9 12	800 - 900 1100 - 1200	Biała Ciepła 2800-3500	600	PC	Aluminium PCV	90°, 120°, 150° 110°, 140°	120 90
APE-T90	11 15	1000 - 1100 1400 - 1500	Biała Naturalna 4000-5000	900	Szkło / PC	Aluminium** PCV	90°, 120°, 150° 110°, 140°	230 240 / 170
APE-T120	11 18 21	1000 - 1100 1700 - 1800 2000 - 2100	Biała Zimna 6000-7000	1200	Szkło / PC	Aluminium** PCV	90°, 120°, 150° 110°, 140°	305 320 / 230
APE-T150	21 27 33	2000 - 2100 2600 - 2700 3100 - 3300		1500	Szkło / PC	Aluminium** PCV	90°, 120°, 150° 110°, 140°	380 400 / 290

* możliwość regulacji mocy od 3W
** rdzeń aluminiowy nie występuje w obudowie szklanej

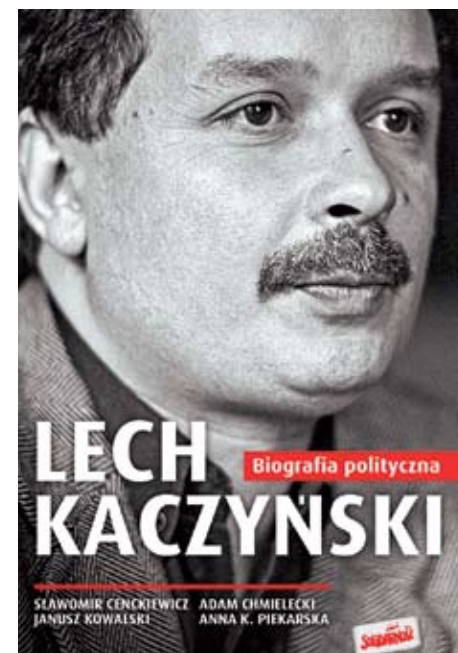
AUTO POWER ELECTRONIC

ul. Zbożowa 12
45-837 Opole,
tel. (77) 474-56-74
fax (77) 474-51-51,
ape@ape.com.pl
www.ledoowka.pl
www.ape.com.pl

polecamy

W 2013 r. ukazała się pierwsza naukowa biografia śp. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego (tom I obejmujący okres do 2005 r.). Jednym ze współautorów publikacji jest nasz kolega Janusz Kowalski, autor rozdziału poświęconego prezydenturze miasta stołecznego Warszawy w latach 2002-2005.

TK



Lubię to! więcej na
www.ngopole.pl

„Nie ma niczego pewniejszego niż złoto i srebro”

– z Tomaszem Nykielem, dyrektorem opolskiego oddziału Mennicy Wrocławskiej rozmawia Tomasz Kwiatek



Tomasz Nykiel

Czym jest złoto? Kiedyś był to pośrednik w wymianie, złotem przeliczano wszystkie dobra, do złota się odnoszono. A dziś?

Jeżeli weźmiemy pod uwagę tylko takie pobieżne informacje, to złoto jest dzisiaj surowcem obecnym na rynku, który można kupić. Natomiast gdy się zgłębiemy w temat, to widzimy, że nadal złoto pełni funkcję pieniądza, jest formą pewnego zabezpieczenia systemu finansowego. Z czego to wynika? Dziś banki centralne przechowują złoto tylko po to, aby mieć zabezpieczenie na wypadek upadku własnej waluty. Dziś Stany Zjednoczone posiadają 8 tys. ton złota w skarbcu, Niemcy ponad 3300 ton, a Polska ok. 109 ton. W 1971 r. prezydent Nixon odszedł oficjalnie od parytetu złota i od tego momentu jego cena została urynkowiona, czyli można było handlować złotem na giełdzie.

Rok 1971 był przełomem?

Tak, a w 1980 r. cena złota osiągnęła do 800 dolarów za uncję. W 2000 r. złoto cieszyło się najniższym zainteresowaniem inwestorów. Potem było już tylko lepiej – cena wzrosła z poziomu ok. 250 dolarów za uncję do ok. 1900 w 2011 r., do 1400 dolarów za uncję teraz. Ten ostatni spadek mieści się w pewnej granicy, tzn., że jest to raczej korekta niż zapoczątkowanie trendu spadkowego.

Czyli teraz najbardziej prawdopodobny jest wzrost cen złota?

Tak.

Czym te przesłanki motywujesz?

Fundamentami, czyli przede wszystkim sytuacją gospodarczą na świecie. Dziś Amerykanie, aby zapewnić przetrwanie swojej walucie drukują pieniądź – tj. ponad 40 miliardów dolarów miesięcznie – tak zwane „luzowanie ilościowe” i ten pieniądź ląduje ostatecznie na rynku.

Za te pieniądze kupowane są...

Różne aktywa m.in. akcje, bo dziś rynek akcji bije historyczne rekordy. Mówimy o USA, bo Polska w tym trendzie tak do końca nie uczestniczy, to specyfika warszawskiej giełdy. Natomiast jeśli chodzi o fundamenty, to rynek akcji przebija wartości, które osiągnął w 2006 – 2007, czyli takie szczyty.

Pamiętajmy, że w Polsce był krach, widzieliśmy też kryzys w 2008 r., ceny wszystkich akcji spadały...

Moim zdaniem cały czas jesteśmy w kryzysie finansowym. Nie uleczono kryzysu, bo nie zostały uleczone jego podstawy. Jeżeli dzisiaj Amerykanie muszą drukować tak ogromne ilości pieniądza i wrzucać je na rynek, aby dolar przetrwał, to nie jest to dobra informacja. To wróży hiperinflację. To może wróżyć krótkoterminową deflację, co może być jeszcze groźniejsze niż hiperinflacja dla niektórych, ponieważ deflacja oznacza spadek cen, spadek wartości pieniądza, który zarobimy i jednoczesny spadek cen na rynku, ale nie spadają raty kredytów.

Ciesz się ci, co sprzedają, martw się kupujący, ale oni mają pieniądze?

Mają pieniądze, bo je dostali z tego dodatku. W USA, ten dodatek jest dla banków. To jest ratowanie systemu bankowego i systemu społecznego Stanów Zjednoczonych tzn. systemu budżetu USA, gdyż rośnie zadłużenie Amerykanów i to zadłużenie kiedyś trzeba będzie spłacić. Czym spłacamy? To pytanie jest dzisiaj ważne, bo pieniądź jest długiem! Kto spłaca ten dług? Dlaczego on jest w ogóle możliwy?

Kto spłaca?

Dług będą spłacać przyszłe pokolenia. To znaczy, że za 10 – 15 lat ktoś będzie miał niższy standard życia od nas, bo będzie musiał spłacić dług i to jest nieuniknione, tego długu nie da się zamieść pod dywan. To ostatecznie wyjdzie, bo to jest tak samo, jak z obligacjami – obligacja jest

niczym innym jak długiem, tzn. ja daję ci taką obligację za 10 tys., ty przychodzisz do mnie za 10 lat, a ja dam ci 20 tys. Tak działa system finansowy: wypuszcza obligacje i mówi, że za 10 lat one będą warte tyle samo plus odsetki, ale skąd te odsetki będą pochodziły, tego już nikt nie mówi, bo one w tym systemie tak naprawdę nie istnieją. Można powiedzieć, że ten system odsetek od obligacji drenuje społeczeństwo z pieniędzy i powoduje taką grę.

...na czas. Odsuwamy problem na inne pokolenia?

Tak. I później będziemy mieć sytuację z tzw. brakiem krzesła, jak w tej zabawie na weselach...

Podczas której dwóch się bije o jedno krzesło...

...że jest rząd krzeseł, ale kiedy muzyka ustaje, to jedno krzesło jest zabierane i każdy walczy o krzesło, które zostało. Dlatego mamy dzisiaj bezrobocie, dlatego mamy dzisiaj problemy przedsiębiorców, którzy nie mogą tworzyć nowych miejsc pracy z racji i kosztów i kryzysu, bo zaczyna się właśnie ta walka o krzesło, tzn. pieniądza jest tak naprawdę mniej niż go potrzeba. Potrzeba więcej, potrzeba spłacić cały dług, który został wydrukowany

„Złoto przetrwało 3000 lat jako pieniądź

przez system finansowy plus odsetki, które w tym systemie nie istnieją.

Każdy się cieszy, że nie jest tym ostatnim?

Dopóki jest jeszcze dużo krzeseł, to nie ma kryzysu. Ale kiedy zostanie tylko kilka krzeseł, to będziemy mieli taką sytuację jak teraz w Hiszpanii, gdzie 30% domów jest odebranych ludziom przez banki i wystawionych na sprzedaż. Ceny nieruchomości lecą na łeb na szyję, a ludzie nie mają za co żyć i jeszcze muszą spłacać część odsetek, która im zostaje z racji obniżonych cen nieruchomości.

Czyli tam już zabrakło krzeseł?

Tak. Tam już zabawa się skończyła. Hiszpania jest w tej sytuacji, w jakiej Polska będzie za 8-10 lat. Bo oni fundusze

europeskie dostawali ok. 10 lat wcześniej i rozpoczęli pozytywną politykę kredytowania się pieniędzmi z Unii Europejskiej, bo tak naprawdę pieniądze z UE w dużej mierze pochodzą z kredytu własnego. Dziś zadłużenie samorządów, które wzięły kredyty po to, aby wziąć fundusze europejskie jest ogromne i to trzeba będzie w końcu spłacać i to będziemy my wszyscy spłacać, kosztem jakości życia tutaj w Polsce i w Opolu.

A czy złoto przetrwa te wszystkie kryzysy?

Cena złota do końca nie ma znaczenia, bo fundament złota przetrwa. Złoto przetrwało 3000 lat jako pieniądź i ta sytuacja, która jest teraz nie spowoduje, że nagle złoto będzie przez wszystkich wyprzedawane i wyrzucane do kosza. Na całym świecie jest sentyment do złota, jako ostatniej bezpiecznej przystani, mimo spadków, mimo krótkoterminowych wahań. Dlaczego tak jest? Bo ludzie doceniają, że jest to coś fizycznego, co w sytuacjach kryzysowych uratowało rodziny – na przykład podczas wojny, kiedy waluty „umierały” w ciągu kilku dni i nikt nie chciał mieć polskiej złotówki, bo po co to komu? Jeśli ktoś miał złotą monetę, to nawet – znam takie historie – ratowano się z obozów koncentracyjnych. Amerykanie ładowali z szekami wypełnionymi złotymi monetami, znam mnóstwo takich historii, klienci opowiadają ciekawe rzeczy.

Złoto według Ciebie jest na trudne czasy jak najbardziej pożądanym towarem?

Ja twierdzę to, co Mike Maloney – złoto i srebro to są kawałki metalu ładnie wyglądające. Natomiast w dzisiejszej sytuacji gospodarczej i finansowej na świecie nie ma niczego pewniejszego niż złoto i srebro. Cały pozostały system finansowy jest oparty o instrumenty, które normalnie nie istnieją. One istnieją tylko dlatego, że mamy pieniądź, który jest długiem, że możemy tego pieniądza bardzo dużo produkować, aby sztucznie pobudzać gospodarkę. Ale ostatecznie ten system czeka krach i to zwyczajna matematyka nam mówi.

A człowiek przychodząc do Ciebie ma możliwość, że wyjdzie ze sztabką złota?

Oczywiście. Po to właśnie istnieje oddział, aby klient mógł bezpiecznie zakupić towar na miejscu i zabrać go ze sobą. Z reguły klienci kupują złoto na dłuższy termin, ale to klient sam podejmuje decyzję, czy potrzebuje złota, czy nie, bo to jest zawsze decyzją indywidualną.

Można też założyć depozyt?

Tak. Jest to tzw. odbiór odroczonej – można zakupić dzisiaj złoto, nie odbierać go od razu lub odebrać w późniejszym terminie. Złoto wówczas przechowywane jest w skarbcu w Warszawie. Zdradzę, że 500 ton stali jest w podziemiach warszawskich i tam mamy dostęp do kruszców, tam są przechowywane kruszce, które klienci zdeponowali u nas.

Kluczyka nie masz?

Ja mam kluczyk tutaj do swojego sejfu. Wystarczy mi.

Bardzo dziękuję za rozmowę. ■

Lubię to! więcej na
www.ngopole.pl

REKLAMA

Symfonia Piękna

- Body Space
- aerobik
- endermologia
- masaże SPA
- rehabilitacja
- pielęgnacja dłoni
- pielęgnacja okolic oczu
- pedicure
- diagnoza skóry
- fotodepilacja
- fotoodmładzanie
- przekłuwanie uszu i nosa
- świecowanie uszu
- i wiele innych

5% zniżki z NGO

godz. otwarcia
pn-pt 9.00-21.00
sobota 9.00-14.00

www.symfoniapiiekna.pl

ul. Lelewela 2, Opole
tel. stac. 77 416 00 79
tel. kom. 530 273 551

PARTNER ADAC
CENTRUM 24h 665 333 777

AUTO CZOK

- Blacharstwo, lakiernictwo
- Mechanika pojazdowa
- Wynajem samochodów
- Parking strzeżony 24 h

Bernard CZOK
46-022 KEPA k. Opola
ul. Wrobleńska 17b

Tel./fax 077 456 86 58
Tel. kom. 602 369 482
(alarmowy - 24 h)

CAŁODOBOWA POMOC DROGOWA
(Samochody osobowe, dostawcze, ciężarowe i autobusy)

- Dla klientów ASISTANCE holowanie gratis
- Holujemy pojazdy nienatywne: ciągniki rolnicze, wózki widłowe itp.

Wynajem samochodów osobowych i busów dla osób pracujących za granicą i firm

Nie o zemstę, lecz o pamięć wołają ofiary



Marcin Żukowski

Czerwony zbrodniarz, Stalin, miał być autorem słów: „Jedna śmierć to tragedia, milion – to statystyka”. W tym roku przypada 70. rocznica największych zbrodni czich mordów popełnionych przez szowinistów ukraińskich na mieszkańcach Kresów południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej. Najczęściej o tych wydarzeniach mówi się „zbrodnia wołyńska” lub „rzeź wołyńska”. To prawda, Wołyń był areną największej liczby masakr, które rozpoczęły się od zbrodni w Parośli w lutym 1943 r., ale nie można zapominać, że później akty ludobójczego terroru rozniosły się na ziemi innych województw, tj. tarnopolskiego, lwowskiego, stanisławowskiego oraz lubelskiego. Wśród zamordowanych byli głównie Polacy, ale również: Żydzi, Ormianie, Niemcy, Czesi, Rosjanie oraz Ukraińcy z rodzin „mieszanych” lub nie godzący się na popełnianie zbrodni. Historycy podają liczbę ofiar wahającą się od 100 do 200 tys., ale gdzie w tej statystyce jest miejsce na zadumę nad „pojedynczą tragedią?”.

Jedną z ofiar kresowej zbrodni był młody człowiek – Zygmunt Rumel ps. „Krzysztof Poręba” – polonista, działacz społeczny, oficer WP w stopniu kapitana, poeta zwany obecnie „Baczyńskim Kresów”. Był wielkim orędownikiem pokojowej koegzystencji Polaków i Ukraińców, potępiał wszelkie przejawy dyskryminacji na tle narodowościowym. Jarosław Iwaszkiewicz wspominał młodego poetę pisząc:

„Był to jeden z diamentów, którym strzelano do wroga. Diament ten mógł zabłysnąć pierwszorzędnym blaskiem”.

Rumel urodził się w Piotrogradzie w 1915 r. Po wojnie polsko-bolszewickiej jego rodzice przenieśli się na Wołyń, gdzie Zygmunt spędził swoje dzieciństwo. Mieszkał w Krzemieńcu, w dworku należącym niegdyś do rodziny Juliusza Słowackiego. Ukończył słynne Liceum krzemienieckie, a następnie studiował filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim. Był zaangażowany w działalność społeczną Wołynia. Działal w Wołyńskim Związku Młodzieży Wiejskiej. Uczestniczył w pracach Uniwersytetu Ludowego w Różynie. Dużo pisał, a jego artykuły dotyczyły tematów społecznych i historycznych. Przewodniczył komitetowi redakcyjnemu dodatku do „Życia Krzemienieckiego” – miesięcznika „Droga Pracy”. Publikował też w piśmie dwujęzycznym „Młoda Wieś - Моłodзе Село”.

”Liczba ofiar ludobójstwa waha się od 100 do 200 tys.

W kampanii wrześniowej walczył jako podporucznik artylerii. Trafił do niewoli sowieckiej, z której szybko udało mu się wydostać. Jeszcze w 1939 r. zaangażował

się w pracę tajnej organizacji założonej przez ludowców, której działalność nakerowano antysowiecko. W niedługim czasie organizacja Rumla została podporządkowana strukturze Związku Walki Zbrojnej.

Na początku 1940 r. NKWD rozbiło kierownictwo wołyńskiego ZWZ. W tym czasie Rumel był kurierem ZWZ między Wołyniem a Warszawą. Będąc zagrożony aresztowaniem, ukrył się w stolicy, gdzie odnowił kontakty z ludowcami. Pracował w zakonspirowanej drukarni Komendy Głównej Batalionów Chłopskich, a w prowadzonym na Ochocie, wraz z żoną i bratem, sklepie z naczyniami kuchennymi miał zakonspirowany punkt kontaktowy.

Pod koniec 1941 r. został emisariuszem Batalionów Chłopskich na Wołyń, na początku 1943 r. komendantem VIII Wołyńskiego Okręgu Batalionów Chłopskich. W tym czasie nasilały się akty terroru wymierzonego przez Ukraińców w Polaków mieszkających na Wołyniu. W lipcu 1943 r. Rumel dostał od Kazimierza Banacha, pełnomocnika Rządu Rzeczypospolitej Polskiej i szefa sztabu Komendy Głównej Batalionów Chłopskich, polecenie zorganizowania rozmów z miejscowym dowództwem Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) na Wołyniu, celem których miało być zahamowanie ludobójstwa i uzgodnienie wspólnej walki przeciw-

ko Niemcom. Chcąc pokazać dobrą wolę i wiarę w zrozumienie Ukraińców na rozmowy udał się bez zbrojnej obstawy.



Ogrom tragedii porażał

10 lipca 1943 r. trafił do kwatery lokalnego dowództwa SB OUN. Towarzyszyli mu Krzysztof Markiewicz ps. „Czort” (przedstawicielem Okręgu Wołyńskiego AK) oraz woźnica Witold Dobrowolski. Rozmowy nie przyniosły oczekiwanych efektów. Wszyscy zostali aresztowani i zabici, jak podają przekazy rodzinne, przez rozerwanie końmi.

11 lipca 1943 r. nastąpiło apogeum planowego ludobójstwa na ludności polskiej Wołynia. Dzień ten przeszedł do historii jako „krwawa niedziela”, gdyż dokonano ataku na ok. 100 miejscowości zamieszkałych przez Polaków. Ludność nierzadko była bestialsko mordowana w kościołach, podczas Mszy Świętych.

Cytując za ojcem ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, „Kresowian zabito dwukrotnie – raz przez ciosy siekierą, drugi raz przez przemilczenie. A ta śmierć przez przemilczenie jest jeszcze bardziej okrutna od śmierci fizycznej”. Gdy podczas lipcowych, upalnych dni będziemy korzystać z uroków lata, pamiętajmy o kpt. Zygmuncie Rumlu i setkach tysięcy innych, którym 70 lat temu przyszło przedwcześnie spocząć w ukochanej ziemi wołyńskiej. ■

Zygmunt Rumel
Fot. Bożena Żelazowska

DWIE MATKI

Dwie mi Matki-Ojczyzny hołubiły głowę -
Jedna grzebień bursztynu chesała we włos
Druga rąfę porohów piorąc koralowe
Zawodziła na lirach dolę ślepą - los...
Jedna oczom tańczyła pasem złotolitym,
Czerep drugą objął - pijany jak trzos -
Jedna boso garnęła smutek za błękitem -
Druga kurem jej piała buntowniczych kos
Dwie mnie Matki-Ojczyzny wyuczyły mowy -
W warkocz krwisty plecionej jagodami ros -
Bym się sercem przełamał bólem
w dwie połowy -
By serce rozdwojone płakało jak głos...

Zygmunt Rumel,
lipiec 1941

społeczeństwo

Smutne wnioski po seksaferze w opolskiej policji

Sprawę skandalu w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Opolu zna cała Polska, pod wpływem opolskich taśm, kolejne afery obyczajowe w policji wpływają na światło dzienne – ostatnio w Warszawie i Bydgoszczy. Wydawać by się mogło, że ujawnienie kompromitujących nagrań powinno skutkować znalezieniem rozwiązań, mających doprowadzić do tego, aby podobne sytuacje nie mogły mieć miejsca w przyszłości. Nic bardziej mylnego.

O prywatno-służbowej rozmowie KWP Leszka Marca ze swoją podwładną i kochanką jednocześnie, nagranej i roz-

powszechnionej najpierw w lokalnych, a potem ogólnopolskich mediach słyszeli prawie wszyscy. Podobnie jak o odesłaniu komendanta – w nagrodę raczej, bo trudno uznać, że za karę – w ciągu jednego dnia na luksusową emeryturę oraz o postępowaniu dyscyplinarnym wszczętym wobec policjantki i obniżeniu jej pensji o połowę. W znacznie już mniejszym stopniu opinia publiczna wie o kompromitującej konferencji prasowej ministra spraw wewnętrznych Bartłomieja Sienkiewicza zwołanej, celem ustosunkowania się MSW do seksafer w Opolu.

Podczas konferencji minister publicznie przyznał, że sytuacja w opolskiej KWP go przerosła. Pozostaje cieszyć się, że szefa MSW przerosła sprawa skandalu obyczajowego „gdzieś w Polsce”; zważywszy na zakres jego obowiązków przerosnąć mogła go sprawa dalece bardziej istotna z punktu widzenia bezpieczeństwa kraju i wszystkich obywateli. Propozycja ministra polegająca na powołaniu pełnomocnika ds. równego traktowania kobiet i mężczyzn w służbach mundurowych jest niczym innym jak mydleniem oczu opinii publicznej za pieniądze po-

datników. Działania innej pełnomocnik ds. równego traktowania – pełnomocnik rządu Agnieszki Kozłowskiej-Rajewicz wzbudzają powszechny protest środowisk, którym leży na sercu dobro rodziny, a Fundacja Mamy i Taty zbiera podpisy pod petycją o jej odwołanie.

Opolska afera obyczajowa ujawniła po raz kolejny smutną prawdę o naszym państwie pod rządami Donalda Tuska. Cierpi na tym wizerunek policji – jednej z najważniejszych służb w państwie. Tym jednak nie przejmujemy się nikt... ■

Małgorzata Wilkos

Legendarny „Zapora” był więźniem obozu pracy pod Brzegiem



Tomasz Greniuch

„Ucieczka z Brzegu z bronią w rękę” – mniej więcej taki tytuł nosiła audycja w „Radio Wolna Europa” dotycząca wydarzeń, które rozegrały się na początku 1944 r. na terenach dzisiejszego powiatu brzeskiego. Będąc mieszkańcem tego powiatu i historykiem ze zdumieniem przecierałem oczy, gdy dowiedziałem się, że bliskie mi miejscowości, wieś Pępice, z której pochodzi moja małżonka i miasteczko Lewin Brzeski, z którego sam pochodzę, były areną brawurowej ucieczki i ważnym epizodem w życiu kpt. Mieczysława Dukalskiego ps. „Zapora”, czołowej postaci w Związku Jaszczurczym i Narodowych Siłach Zbrojnych.

Lotnisko i obóz pracy

Niemal bezleśna Równina Grodkowska była idealnym miejscem dla zmilitaryzowanej III Rzeszy do budowy kompleksu lotnisk wojskowych, które miały stać się w przyszłości bazą wypadową do nalotów na Polskę. Jedno z takich lotnisk Niemcy wybudowali w okolicach miasta Brieg (Brzeg), w bezludnym terenie pod wsią Pampitz (Pępice). Przy budowie oczywiście pracowało tysiące polskich jeńców wojennych stłoczonych w obozie pracy „Brieg-Pampitz” utworzonego w październiku 1939 r. W okresie od 7 sierpnia 1944 r. do 23 stycznia 1945 r. na bazie istniejącego obozu pracy Niemcy utworzyli filię Obozu Koncentracyjnego „Gross-Rosen”. W tym czasie przebywało tam ok. tysiąc więźniów, w tym 600 żołnierzy Armii Krajowej przewiezionych z warszawskiego więzienia na Pawiaku. W grupie tej znajdowało się kilkunastu żołnierzy warszawskiej Akcji Specjalnej, bojówki Narodowych Sił Zbrojnych na czele z kpt. Mieczysławem Dukalskim, używającym pseudonimu „Zapora”. W tym miejscu zaczyna się nasza historia.

Znakomity organizator i konspirator

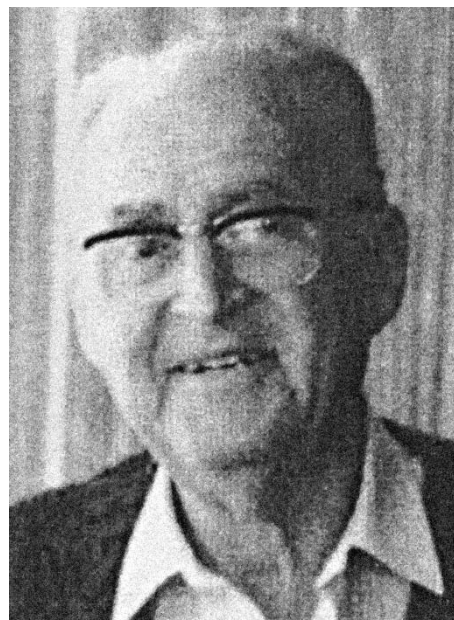
Mieczysław Dukalski przed wojną był aktywnym działaczem Obozu Narodowo-Radykalnego, a w czasie okupacji związał się ze Związkiem Jaszczurczym, będącym wojenną kontynuacją ONR. Dał się poznać jako znakomity organizator i konspirator. Od podstaw zorganizował na Pomorzu Związek Jaszczurczy, a także Milicję Pomorską, paramilitarny związek konspiracyjny liczący sobie ok. 1000 ludzi, którego był komendantem. Po przekształceniu w 1942 r. ZJ w Narodowe Siły Zbrojne, Dukalski został

dowódcą zespołu Akcji Specjalnej Inspektoratu Ziem Zachodnich. Doceniony przez zwierzchników wraz ze swoim zespołem został ściągnięty do Warszawy, obejmując dowództwo elitarnego Batalionu Oslony Kwatery Głównej NSZ. Zespół wykonywał najbardziej brawurowe i niebezpieczne akcje przeciw okupantowi nie tylko na terenie Warszawy, jego kurierzy działali nawet w Berlinie.

Dukalski, używający pseudonimów m.in. „Zapora”, „Pomorski”, „Jacek”, „Plamka”, „Marek” stał się wkrótce jednym z najbardziej poszukiwanych konspiratorów w Generalnej Guberni. Gestapo aresztowało go 23 lipca 1944 r. w warszawskim tramwaju. Przesłuchania były w rzeczywistości ofertą bliżej nieokreślonej współpracy, jaką Niemcy proponowali „Zaporze” wywodzącemu się z NSZ, których bezkompromisowy antykomunizm skłonił okupanta do rozmów z narodowym podziemiem. Nieprzejednane stanowisko Dukalskiego konsekwentnie odrzucającego ofertę Niemców spowodowało, że 7 sierpnia 1944 r. znalazł się w obozie koncentracyjnym „Gross-Rosen” skąd, po kilkudniowym pobycie, został przetransportowany do obozu pracy „Brieg-Pempitz”.

W obozie pracy

W obozie, obok więźniów kryminalnych, przeważała grupa około 600 konspiratorów głównie z AK, ale również z Batalionów Chłopskich i NSZ, wśród których było 15 oficerów i 30 podoficerów. Potencjał ten w krótkim czasie został zagospodarowany przez najbardziej przedsiębiorczych jeńców. Została założona obozowa konspiracja na czele z kpt. Plebanem z AK i kpt. Dukalskim z NSZ, jako jego zastępcą. Konspiratorzy zorganizowali się na wzór wojskowy tworząc batalion kadrowy, który z chwilą załamania się frontu i związaną z tym faktem paniką wśród strażników, na co



Mieczysław Dukalski ps. „Zapora”

liczyli więźniowie, miał opanować obóz.

Życie wewnątrz obozu całkowicie zostało zdominowane przez tajne struktury batalionu, dodatnio wpływając na morale więźniów i ostrzegawczo na strażników, przeważnie Ślązaków, którzy licząc się z tym potencjałem, w pełni poprawnie odnosili się do jeńców. Ten stan rzeczy

został przerwany z początkiem października 1944 r., gdy do obozu przybyła grupa ponad 500 jeńców, głównie Rosjan a odjechała grupa Polaków. Dodatkowo do obozu zaczęli przybywać niemieccy więźniowie kryminalni, którzy zastępowali polskich jeńców wywożonych jak najdalej od zbliżającego się frontu. Grupa skupiona wokół kpt. Dukalskiego

„Przy pomocy współpracującego z konspiratorami strażnika Ślązaka, grupie Dukalskiego udało się wejść do zespołu pracującego przy rozładunku zapasów Wehrmachtu na rampie kolejowej na stacji Löwen (Lewin Brzeski)”

i kpt. Plebana, stanowiąca resztki batalionu kadrowego, postanowiła natychmiast działać, zanim sami nie zostaną wywiezieni gdzieś w głąb III Rzeszy. Okazja nadarzyła się, gdy z początkiem grudnia zaczęto tworzyć komanda robotnicze do pracy na zewnątrz obozu.

Komando pracy Löwen

Przy pomocy współpracującego z konspiratorami strażnika – Ślązaka, grupie Dukalskiego udało się wejść do zespołu pracującego przy rozładowywaniu zapasów Wehrmachtu na rampie kolejowej na stacji Löwen (Lewin Brzeski). W ciągu miesiąca pracy w komandzie Dukalski opracował plan ucieczki, do którego wciągnął Akowców z kpt. Plebanem. Tajny plan zakładał rozbrojenie strażników po wykonaniu pracy w magazynach gorzelnii i odjechanie ciężarówką do granicy z Generalną Gubernią. Okolicznością sprzyjającą planom był fakt, że większość rozładowywanych zapasów stanowił alkohol, którym zespół Dukalskiego konsekwentnie rozpijał strażników do tego stopnia, że Ci ostatni często pozwalali więźniom śpiewać na cały głos polskie pieśni patriotyczne.

W dniu ucieczki do zespołu „Zapory” mieli być wcieleni wszyscy konspiratorzy, w tym kpt. Pleban i jego podwładni z AK, którzy nie byli w komandzie Lewińskim – w sumie 30 osób tworzących pluton. Strażnicy obozowi pilnujący rozdziału ludzi na komanda pracy, byli przez Dukalskiego uprzednio przekupieni towarami, jakie jego zespół przemyczał z borkowickich magazynów. Dzień ucieczki został wyznaczony na 5 stycznia 1945 r.

...o tym czy „Zaporze” udało się ucieczka z Pępice możesz przeczytać tylko na

www.ngopole.pl

fotorelacja

Dziedzictwo powiatu brzeskiego



Polichromie w kościele w Małujowicach



Zamek w Karłowicach



Most Piastowski w Brzegu



Polichromie w kościele w Strzelnikach



Pałac we Wronowie

Krzyż pokutny w Wierzbniku
Fot. Fundacja „Dla Dziedzictwa”

„Na własnej skórze poznałem obłudę, fałsz i nienawiść mediów do tego co polskie”

- z Krzysztofem Faferko, człowiekiem który ma prawny zakaz podnoszenia w górę prawej ręki, rozmawia Tomasz Greniuch



Krzysztof Faferko

Krzysztof, masz prawny zakaz podnoszenia do góry prawej ręki? Możesz dokładnie zacytować wyrok sądu w tej sprawie? Jak to w ogóle możliwe? Bo dla mnie to absurd, podobny to skeczów rodem z Monty Pythona...

Małe sprostowanie. Identyczny wyrok dostali pozostali dwaj oskarżeni, więc nie jestem jedyny. „Na podstawie art. 73 par1 kk zobowiązuje oskarżonego Krzysztofa Faferko do powstrzymania się od wykonywania publicznie gestu polegającego na pozdrowieniu poprzez uniesienie prawej wyprostowanej ręki” – tak brzmiał ten wyrok. Na pierwszy rzut oka, może nie wydaje się to tak absurdalne, ale wystarczy się chwilę zastanowić, ile razy w ciągu dnia, tygodnia czy miesiąca spotykając kogoś znajomego wykonuje się ręką gest pozdrowienia, ile razy się do kogoś macha, czy zasłania oczy od słońca. Każdy z tych gestów na stop klatce (zdjęciu) może się komuś skojarzyć z nazistowskim pozdrowieniem. Właśnie to słowo „skojarzenie” było podstawowym argumentem dla prokuratury i sądu, żeby zrobić ze mnie przestępcę. Przypominam jeszcze, że zostałem skazany dwukrotnie, pierwsza sprawa dotyczyła roku 2006, a kolejna lat 2007-2008.

Czyli rozumiem, że każdorazowo unosząc prawą rękę teoretycznie łamiesz prawo?

Teoretycznie tak. Ten zakaz obowiązuje mnie pod rygorem „zarządzenia wykonania pozbawienia wolności warunkowo zawieszanej”. Wystarczyłoby zdjęcie, w jakiegokolwiek sytuacji życiowej, w której unoszę do góry prawą rękę np.

zasłaniając się od słońca i mógłby to być dowód na to, że łamię postanowienie wyroku. Wiąże się to dla mnie z pójściem do więzienia. Dla kogoś może to być śmieszny przykład, ale na takich właśnie śmiesznych i żałosnych podstawach zostałem skazany. Sądu kompletnie nie interesowały rzeczowe argumenty, oparte o niepodważalne fakty historyczne. Sam akt oskarżenia i całe postępowanie było pozbawione jakiegokolwiek logiki. Żałosna i mierna pod względem faktów historycznych, a przede wszystkim nasączona uprzedzeniami do polskiego ruchu narodowego była opinia biegłego Dariusza Libionki, na którą tak chętnie powoływali się skazujący mnie Sędziowie. Pan dr Libionka – Kierownik Działu Naukowego Państwowego Muzeum w Majdanku to „etatowy” biegły w sprawach dotyczących polskich narodowców. Historyk, który w swojej pracy badawczej zajmuje się przede wszystkim Żydami i który w żadnej mierze nie może zostać uznany za osobę bezstronną.

Gdyby nie był to wyrok w majestacie prawa RP było by to nawet zabawne, a wyszło chyba fatalnie dla Ciebie? Jakie były konsekwencje wyroku skazującego?

Idąc na pierwszą rozprawę naiwnie wierzyłem w sprawiedliwość i byłem pewien, że moje wyjaśnienia wystarczą, aby sąd oddalił to bezsensowne oskarżenie. Z tego też powodu zrezygnowałem z adwokata i broniłem się sam. Nie mieściło mi się w głowie, że można skazać kogoś jakimkolwiek wyrokiem wyłącznie w oparciu o skojarzenia. Tym bardziej, że moje poglądy, tak jak poglądy innych polskich narodowców, nijak się mają do faszyzmu czy nazizmu. Prokuratura sobie jednak z tym poradziła, nie precyzując nawet w akcie oskarżenia o propagowanie jakiej ideologii jestem podejrzany, wystarczyło sformułowanie „publicznie propagował totalitarny ustrój państwa”. Każdy może więc sobie dopowiedzieć, czy chodzi o faszyzm, nazizm, czy może nawet komunizm.

Co do konsekwencji samego wyroku. To dla mnie jako narodowca hańbiące było samo oskarżenie o propagowanie ideologii, z którą walczyli i przez którą ginęli polscy narodowcy. Wiadomo, że również moja rodzina była narażona na konsekwencje nagonki medialnej jaka

się rozpętała. Osobiście nie miałem problemów w pracy, ale już inny z oskarżonych został zwolniony z firmy dzień po ukazaniu się jednego z artykułów. Mnie wyrok uniemożliwił sprawowanie funkcji w zarządzie klubu sportowego, choć od lat działałem społecznie w sporcie i mogę powiedzieć, że jestem za tą działalność doceniany i szanowany. Cieszę się natomiast, że nikt z moich bliższych i dalszych znajomych się ode mnie nie odwrócił i w żaden sposób ten wyrok nie zmienił postrzegania mojej osoby przez tych ludzi.



Rodzina jest zawsze opoką - z żoną Joanną i córką Majką

Przypomnijmy jednak, że w pierwszej instancji sprawa została umorzona? Wówczas o ile dobrze pamiętam media z „Gazetą Wyborczą” na czele rozpętały istną nagonkę i kampanię nienawiści i kpiny w stosunku do sędziego, wydającego wyrok? Możesz przypomnieć tę sytuację?

Zgadza się. Ten werdykt był dla mnie oczywistością, potwierdzeniem prawdy i rzeczywistości. W tym miejscu chciałbym podziękować pani Sędzinie za rzetelność, bezstronność i nie uleganie medialnej nagonce.

W tym miejscu muszę przytoczyć obszerny fragment uzasadnienia. „W przedmiotowej sprawie oskarżeni nie wyczerpali swoim zachowaniem wszystkich ustawowych znamion składających się na opis czynu zabronionego opisanego w art. 256 kk. Nie zrealizowali znamion strony przedmiotowej i podmiotowej. Nie propagowali bowiem totalitarnego

ustroju państwa. Nie działali z zamiarem bezpośrednim wyrażenia aprobaty dla takiego ustroju.

Statut stowarzyszenia ONR nie zawierał sformułowań mogących naruszać postanowienia Konstytucji RP lub wskazywać na popełnienie przestępstwa a art. 256 kk. Stowarzyszenie to zostało wpisane do rejestru stowarzyszeń zwykłych i działało legalnie. Szczytnymi celami stowarzyszenia było osiągnięcie przez jego członków najwyższego poziomu wartości duchowych poprzez pracę dla Narodu, Jego wielkości i potęgi, praca

dla Polski, którą członek ONR pojmując jako pracę dla całego Narodu, obrona polskości, odrodzenie i pielęgnowanie wartości zgodnych z duchem tradycji polskiej i kultury łacińskiej.

Delegacja członków ONR złożyła kwiaty pod Pomnikiem Czynu Powstańczego oddając hołd bohaterom walczącym o polskość Śląska Opolskiego. Wykonany został gest pozdrowienia nawiązujący do „rzymskiego salutu”, stanowiący pozdrowienie członków stowarzyszenia. Wypowiedziane zostały słowa: „Chwała bohaterom”, a nie słowa „Hail Hitler”.

Przyjęcie założenia, iż oskarżeni propagowali totalitaryzm prowadziłoby do braku spójności i logiki. Z jednej strony należałoby bowiem uznać, że krzewili oni wzorce patriotyczne, a powstańców, którzy walczyli o polskość Śląska Opolskiego uznawali za bohaterów i oddawali im cześć, a z drugiej strony popierali totalitaryzm, którego odmianą był faszyzm, krzewiony przez Adolfa Hitlera.

fotorelacja

Nasze propozycje na wakacje w Polsce

szczegóły i opisy miejsc na

www.ngopole.pl



Urokiwy Tykocin na Podlasiu



Malowniczy Kazimierz Dolny nad Wisłą



Paw w ogrodach w Kozłowie koło Lublina

Zdaniem Sądu oskarżeni nie propagowali totalitaryzmu, gdyż nie upowszechniali, nie szerzyli wiedzy o tym ustroju, jego zasadach, celach i sposobach realizacji. Nie zachęcali do wprowadzania go w życie poprzez przekonanie do niego, podkreślanie zalet i przemilczanie wad...

...Mimo, iż znacznej części społeczeństwa gest ten kojarzy się z nazizmem, którego Polska była jedną z ofiar, to nie można tracić z pola widzenia jego genezy, o której była mowa wyżej. Dowody przeprowadzone w postępowaniu wskazują, iż oskarżeni odcinali się wyraźnie od niechlubnych dziejów nazistowskich Niemiec. Czuli oni pamięć polskich bohaterów i wyrażali patriotyczne poglądy, iż Śląsk Opolski winien być zawsze polski (...).

I najważniejsze zdanie: „Należy podkreślić, iż nie można przesądzić o winie i sprawstwie oskarżonych na podstawie domysłów, odczuć większości, skojarzeń. Liczą się bowiem obiektywne fakty, poparte dowodami”.

Po tym orzeczeniu „GW” wpadła w prawdziwy szal i zaczęła nakręcać totalną paranoję, w czym jest prawdziwym mistrzem. Oberwało się sędzinie, która na własnej skórze przekonała się jaka jest cena za uczciwość i nie uleganie politycznej poprawności.

Doszło już do takich absurdów, że sąd zdelegalizował brzeski ONR, choć ten dwa lata wcześniej przestał istnieć z powodów formalnych, który to fakt stwierdzało pismo dostępne w brzeskim Starostwie przez cały ten czas.

Czyli stałeś się ofiarą politycznej poprawności? Stanąłeś w jednym



W 2012 r. poprowadził Marsz Pileckiego w Brzegu

szeregu ze śp. doktorem Dariuszem Ratajczakiem, i innymi, których „GW” zawodowo i społecznie „zniszczyła”?

Zdecydowanie mogę tak o sobie powiedzieć. Ten wyrok był sprawą typowo polityczną i światopoglądową. Daleko mi do porównywania się z tak wielkim człowiekiem jakim był dr Dariusz Ratajczak, ale dzięki moim doświad-

czeniu z sądem, a przede wszystkim z „GW” i pokrewnymi jej mediami, jestem w stanie zrozumieć tragedię tego człowieka. Człowieka zaszczonego przez media, bez możliwości i prawa do obrony, wyrzuconego na bruk za próbę rzetelności, a co za tym idzie niepoprawnie politycznego, badania historii. Miałem ten zaszczyt, że poznałem pana Ratajczaka i wiem jak prawym był człowiekiem. Na własnej skórze poznałem obłudę, fałsz i nienawiść mediów z w/w gazetą na czele do wszystkiego co polskie.

Czy to właściwe określenie? Czy uważasz, że „GW”, w jakiś sposób „zniszczyła” Ciebie? Utrudniła Ci życiowy i zawodowy start? W końcu jesteś jeszcze młodym człowiekiem...

Nie zniszczyła mnie. Od pierwszego dnia mojej działalności narodowej, ataki tej gazety, bezpodstawne i fałszywe oskarżenia, hartowały zarówno mnie jak i organizację, którą współtworzyłem. To cały czas jest ostra wojna światopoglądowa, w której nasi wrogowie nie cofają się przed żadną podłością. Ich orężem są kłamstwa i oszczerstwa, a sami kryją się pod płaszczykiem walki o demokrację, tolerancję i prawa człowieka. Jednak coraz mniej osób daje się mamić tej obłudzie. Po latach mogę śmiało powiedzieć, że to my tą walkę wygrywamy. Ludzie się od nas nie odwrócili, co więcej wspólnie osiągnęliśmy wielki sukces jakim jest Marsz Niepodległości, który gromadzi dziesiątki tysięcy dumnych Polaków. Mam satysfakcję z tego, że szczerść naszych poglądów i czynów doceniło tak wielu ludzi i to jest dla mnie prawdziwy i jedyny werdykt w naszej sprawie. Teraz

próby zdyskredytowania polskiego ruchu narodowego przez GW i pokrewne jej media brzmią coraz żałośniej.

Po co w ogóle narodowcy jeździli na Górę Świętej Anny? Żeby „prowokować”, „propagować ustrój totalitarny”, jak by chciała tego „GW”?

Pierwszy raz na Annie byłem w 2002 r. Od tego czasu systematycznie uczestniczyłem, we wszystkich kolejnych uroczystościach. Jeździłem tam tylko i wyłącznie w jednym celu, aby uczcić ludzi, którzy przelewali krew za moją Ojczyznę. Nie tylko Powstańców Śląskich, ale wszystkich polskich bohaterów. Było to dla mnie symboliczne miejsce pamięci o wszystkich, którzy walczyli i ginęli za Polskę. Jestem pewien, że taki cel przyświecał wszystkim narodowcom obecnym na

GŚA. Każdy inny powód był wymysłem wrogów polskości. Byliśmy jednymi z nielicznych uczestników, którzy przyjeżdżali tam z własnej i nieprzymuszonej woli, mimo szykan i kontroli ze strony organów państwowych. Samo dotarcie na GŚA było poprzedzane kontrolami



W areszcie z towarzyszem niedoli po zatrzymaniu na Górze Świętej Anny

policyjnymi w domach, na dworcach i w czasie drogi na górę. Pozostali uczestnicy, tacy jak urzędnicy państwowi, uczestniczyli w obchodach tylko do czasu sprawowania urzędów, potem nagle zapominali o tym święcie.

Pytanie trochę z innej beczki. Byłeś pierwszym Kierownikiem Głównym powojennego ONR? Mógłbyś

„Osiągnęliśmy wielki sukces jakim jest Marsz Niepodległości, który gromadzi dziesiątki tysięcy dumnych Polaków

skrótowo przedstawić swoją „karierę” w tej organizacji? Jak doszło do tego, że stałeś się najważniejszą osobą w Obozie?

Miałem zaszczyt być Kierownikiem Głównym Obozu Narodowo Radykalnego. W 2003 r. założyliśmy w Brzegu Stowarzyszenie i od tego czasu swoją działalność narodową realizowałem w ONR. W 2005 r. wspólnie z osobami z całej Polski doprowadziliśmy do I Zjazdu ONR, podczas którego zawiązała się ogólnopolska organizacja pod tą nazwą. Szczerze to nie pamiętam dokładnie, jak objąłem to najbardziej odpowiedzialne stanowisko w Obozie. Wyszło to chyba naturalnie, po prostu pozostali członkowie uznali, że posiadam cechy, które predysponowały mnie w tamtym czasie do sprawowania tej funkcji i mam nadzieję, że nikogo nie zawiodłem. W tamtym

czasie dałem z siebie wszystko by organizacja się rozwijała. Po kilku latach zrezygnowałem z kierowania ONR. Jednym z powodów był wyrok skazujący, o którym rozmawiamy. Nie chciałem, żeby cała organizacja ponosiła jego konsekwencje. Poza tym uznałem, że potrzeba świeżego

spojrzenia i młodzieńczego zapału. ONR ma się bardzo dobrze, a ja jestem dumny z bycia oenerowcem. Dzięki organizacji mam wielu wspaniałych i sprawdzonych przyjaciół.

Jak wygląda Twoje obecne życie prywatne i zawodowe. Jakie masz plany na przyszłość? Udzielasz się nadal w szeroko pojętym Ruchu Narodowym?

Mam wspaniałą żonę i cudowną córkę. Obecnie jestem na urlopie wychowawczym, ponieważ postawiliśmy na rozwój zawodowy mojej żony, która profesjonalnie zajmuje się tatuażem artystycznym. Moje plany na przyszłość. Chcę po prostu zapewnić mojej córce i mam nadzieję kolejnym potomkom:) godne życie. Jeśli chodzi o RN to niedawno założyliśmy Fundację Wspierania Inicjatyw Narodowych ABC, mamy kilka ciekawych projektów, niektóre nawet w fazie realizacji. Zobaczmy co będzie dalej.

Czy uczyniłbyś ten gest jeszcze raz, jakbyś miał ku temu okazję?

W mowie końcowej przed odczytaniem wyroku powiedziałem, że nie ważne czy skazą mnie na rok, dziesięć czy pięćdziesiąt lat, ja i tak nie zmienię tego kim jestem, co myślę, co czuję i w co wierzę. Nie byłem, nie jestem i nigdy nie będę faszystą czy nazistą, jestem polskim narodowcem i jestem z tego dumny. A gest ten należy do tradycji polskiego ruchu narodowego i to jest fakt historyczny, czy to się komuś podoba czy nie.

Czyli „GW” nie udało się Ciebie „zniszczyć”?

Nigdy nie było takiej opcji.

Życzę Tobie wszystkiego dobrego. Dziękuję za wywiad. ■



Połonina Wetlińska w Bieszczadach



Lublin - jedno z piękniejszych miast w Polsce



Meczet tatarów w Kruszynianach na Podlasiu



Wzgórze katedralne we Fromborku

Rady dzielnic zmieniają Opole



Karina Piechota

Rady stanowią jednostki pomocnicze miasta Opola i działają w oparciu o statut określający ich kompetencje i zadania, które mogą realizować. Pierwsze, wybory do rad dzielnic odbyły się 18 października 2009 r. w dzielnicach: Gosławice, Grudzice, Nowa Wieś Królewska i w Zakrzowie. Powstawanie rad w dzielnicach peryferyjnych stwarza możliwości do ich rozwoju. Zwłaszcza, że miejskie inwestycje lokowane są gdzie indziej, a walka o remont chodnika w peryferyjnej dzielnicy to niejednokrotnie droga przez mękę. Dlatego tak ważne są rady dzielnic. By z jednej strony mogły lobbować za swoimi potrzebami, ale też by organizować lokalną społeczność. Pokazywać, że wspólnie można zmienić na lepsze swoje najbliższe otoczenie, posprzątać zapuszczony skwer, wywalczyć częstsze patrole Policji i Straży Miejskiej, czy choćby zamontować kosze na śmieci przy placu zabaw. Rady dzielnic organizują też lokalną społeczność wokół idei budowania społeczeństwa obywatelskiego, potrafiącego działać na rzecz poprawy warunków życia na dzielnicę i zaspokajania potrzeb wspólnot. Te wszystkie działania podejmowane są bez impulsu ze strony władz samorządowych. To ta najmniejsza lokalna społeczność sama określa swe potrzeby i sposoby ich realizacji. Obserwując działania rad dzielnic bez trudu można zauważyć wzrastającą świadomość odpowiedzialności za dobro wspólne i chęć włączenia się w pracę na jego rzecz wśród mieszkańców dzielnic.

Obecnie w Opolu istnieje osiem rad dzielnic (Bierkowice, Gosławice, Groszowice, Grotowice, Grudzice, Nowa Wieś Królewska, Szczepanowice-Wójtowa Wieś i Zakrzów), a już trwają przygotowania do powstania kolejnej – Półwieś. Rady, w ramach swych kompetencji, podejmują inicjatywy zmierzające do poprawy warunków życia na dzielnicę. Współpracują z przedstawicielami Policji i Straży Miejskiej w zakresie poprawy bezpieczeństwa. Organizują wydarzenia rekreacyjno-sportowe dla mieszkańców. Zgłaszają wnioski i opinie dotyczące działań miasta związanych z dzielnicą. Oczywiście nie wszystkie ich opinie są uwzględniane, niejednokrotnie „Ratusz wie lepiej”. Jednak ogólny bilans funkcjonowania rad dzielnic w naszym mieście wypada pozytywnie.

Szczególnie uwidacznia się to od ubiegłego roku, kiedy w budżecie miasta została przeznaczona określona kwota na realizację zadań zgłoszonych przez



Zwycięskie drużyny od lewej Zakrzów, Groszowice, Nowa Wieś Królewska, fot. KP

dzielnicę. Odbywa się to w trybie konkursowym. Powołana przez prezydenta komisja ocenia wnioski i wybiera te, które będą realizowane. Jest to rozwiązanie nieco zbliżone do zastosowanego w Kra-

„Inicjatywa Lokalna to najwyższa forma partycypacji obywatelskiej, w której mieszkańcy biorą na siebie współodpowiedzialność za zrealizowanie zadania

kowie. Niestety jednak tylko nieco. Kluczowy element, czyli wybór inwestycji realizowanych na dzielnicach, pozostał w gestii Ratusza. W mojej ocenie warto środki zarezerwowane na realizację zadań konkursowych przeznaczyć na „budżet inwestycyjny dzielnic”, w ramach którego to rady dzielnic będą decydowały o wyborze inwestycji. To na nich będzie spoczywał obowiązek takiego gospodarowania finansami, by realizować naprawdę najpilniejsze zadania. Będzie to ich obowiązek, ale i bezpośrednia odpowiedzialność przed mieszkańcami - sąsiadami. Na dzień dzisiejszy w ramach zadań konkursowych realizowane są m.in.: inwestycje o charakterze rekreacyjno-sportowym, naprawy nawierzchni ulic i oświetlenia.

Bez wątpienia, gdyby nie powstałe w 2009 r. rady dzielnic, obrzeża naszego miasta wyglądałyby inaczej. Choć zmiany nie następują lawinowo, to jednak są widoczne i mieszkańcy odczuwają je na co dzień. Rady dzielnic skupiają lokalnych aktywistów, którzy wierzą w możliwość pozytywnych zmian. Przykładowo, z inicjatywy jednej z rad dzielnic - Nowa Wieś Królewska, po raz pierwszy w Opolu, mieszkańcy przystąpili do realizacji zadania w ramach Inicjatywy Lokalnej - narzędzia, które pozwala mieszkańcom podejmować działania wspólnie z miastem. Istotą tej inicjatywy jest właśnie współdziałanie, które oznacza wspólne zaplanowanie przedsięwzięcia, jego realizację i odpowiedzialność za nie. Jest to najwyższa forma partycypacji obywatelskiej, w której mieszkańcy biorą na siebie współodpowiedzialność za zrealizowanie zadania.

Możliwość realizacji Inicjatywy Lokalnej wprowadziła w Opolu uchwała

Rady Miasta z października 2011 r. Dopiero teraz, po raz pierwszy w naszym mieście, z inicjatywy właśnie rady dzielnic, rozpoczęła się zbiórka podpisów pod wnioskiem, który w lipcu zostanie złożony w opolskim Ratuszu. O szczegółach akcji będziemy informować na stronie www.ngopole.pl

Poza pracą radni dzielnicowi potrafią też się bawić. 15 czerwca br. odbył się zorganizowany przez radę dzielnic Szczepanowice-Wójtowa Wieś Pierwszy Futbolowy Turniej Dzielnic Opola. Co warto podkreślić z inicjatywą tą wystąpiła najmłodsza opolska rada dzielnic. Turniej miał na celu popularyzację sportu, ale również integrację mieszkańców dzielnic Opola. Organizatorzy przygotowali wiele atrakcji m.in.: gry i zabawy

sportowe dla dzieci, a także, rozegrany w samo południe, mecz pomiędzy reprezentacją dzielnic Opola, a „media team”, w którym zagraли dziennikarze Radia Opole i „Nowej Trybuny Opolskiej”. W tym meczu zwycięstwo odniosła drużyna dziennikarzy, jednak należy pamiętać, że zawodnicy dzielnic wcześniej rozegrali już po kilka meczy. Mecz zakończył się wynikiem 1-3, honorowego gola dla reprezentacji dzielnic strzelił zawodnik ze Szczepanowic-Wójtowej Wsi. Skład drużyny dzielnic wzmocnił Radny Miasta Opola Michał Nowak. Głównym sędzią turnieju był poseł Tomasz Garbowski, a patronat nad wydarzeniem objął Wiceprzewodniczący Rady Miasta Opola Marcin Ociepa.

Drużyny dwóch dzielnic: Bierkowice i Grudzice nie dojechały na turniej. Pozostałe zespoły z zaangażowaniem reprezentowały swoje dzielnice i poszczególne mecze wzbudzały wiele emocji. Już od rozgrywek w fazie grupowej rywalizacja była zacięta, do półfinałów awansowały z grupy A drużyny dzielnic Nowa Wieś Królewska i Grotowice, z grupy B Groszowice i Zakrzów. W finale turnieju spotkały się drużyny dzielnic Zakrzów i Groszowice. Mecz finałowy zakończył się wynikiem bezbramkowym, a o zwycięstwie zadecydowały rzuty karne, w których lepsi okazali się zawodnicy z Zakrzowa. O wynikach rozegranych meczy można przeczytać na www.ngopole.pl ■



Media team kontra drużyna dzielnic, fot. KP

Zabawa tolerancją

Jestem tolerancyjny. Toleruję poglądy innych osób, toleruję czyż ateizm czy nawet poglądy lewicowe. Trudno mi jednak pojąć brak uniwersalnego charakteru tej tolerancji.

Od lat jesteśmy z każdej strony atakowani obrazkami mającymi obnażyć brak tolerancji u Polaków. Wszędzie mówi się o tej „mitycznej” tolerancji. Czym ona rzeczywiście jest i czy w rzeczywistości istnieje?

Gdybyśmy założyli, że nie byłbym tolerancyjny, ociekałbym nienawiścią i głosił publicznie propagowanie kary śmierci dla homoseksualistów, czy moje poglądy byłyby tolerowane? Czy osoby kreujące się na tolerancyjne i propagujące tolerancję okazałyby się w rzeczywistości tolerancyjne dla mojego braku tolerancji?

Niestety, tolerancja działa tylko w jedną stronę. Tylko osoby sprze-

ciwiające się homoseksualizmowi i islamowi są nietolerancyjne. Druga strona, zasłaniająca się tolerancją, w niezwykle tolerancyjny sposób nazywa je faszystami i homofobami.

Ciekawy łamaniec logiczny. Z logicznego punktu widzenia, jeśli propaguję tolerancję dla innych poglądów -> ktoś inny ma w rzeczywistości swoje poglądy sprzeczne z moimi = w imię tolerancji powinienem go tolerować żeby nie zostać posądzonym o nietolerancję.

Wydaje się więc, że pod przykrywką tolerancji można wszystko. Dlatego więc jestem tolerancyjny. Dzięki temu mogę tolerancyjnie nie tolerować innych, samemu nie będąc posądzonym o brak tejże właśnie tolerancji.

Krzysztof Marcinkiewicz

Edukacja według MEN



Maciej Kałek

Ledwie zdążyliśmy się otrząsnąć po absurdzie edukacyjnym odnośnie sześciolatków, jaki Ministerstwo Edukacji Narodowej umyśliło sobie wprowadzać w życie, a już z niedowierzaniem przecieramy oczy na nowe pomysły resortu.

Edukacja ma podstawowy cel, o którym nigdy nie można zapominać - ma rozwijać młode serca i umysły, aby wraz z wiedzą, nowe pokolenia wyniosły ze szkół podstawowe wartości: empatię, pracę zespołową, pewne wzorce zachowań. Jeszcze dość niedawno, bo niecały wiek temu, nauczyciele pojmowali tę potrzebę przekazywania dalej postaw patriotycznych, czy etycznych. Jednak szybko pojawiło się zepsucie.

Zaczęło się niewinnie - od wykoślawiania postaw poprzez promowanie tak zwanego „postępu”. To komuniści za czasów PRL-u stosowali słowo „postęp” w kontekście odrzucenia dawnych wartości, dawnych ideałów (nie, femina-zistki i palikociarnia nie wymyśliła tego słowa). Odrzucili ideały ponadczasowe, które przez wieki wykuwały w naszych przodkach postawy najszlachetniejsze, najbardziej godne człowieka. Zaniechanie takiej formy edukacji widać też dziś. Ktoś się ludzi i z przerażeniem pyta, dlaczego dzieciaki w gimnazjum bawią się w gry typu „słoneczko”? Ktoś plotkuje z niedowierzaniem, że młodzi w zakładach poprawczych gwałcą szczotką swo-

jego kolegę? Doprawdy - jest ktoś, kogo to jeszcze dziwi? A skąd młody człowiek ma wynieść odpowiednie postawy, jeśli tłoczy mu się do głowy, iż może robić, co tylko zechce, a na rodzica może donieść do prokuratury, jeśli zastosuje on prastarą metodę - klapsa?

Edukacja, tak ważna w procesie formowania przyszłych elit naszego narodu, powołuje się na nowy „postęp”, aprobując bezprecedensowy atak na niewinność dzieci. W imię tego „postępu” promuje się w Niemczech książki z rysunkami seksualnymi dla kilkuletnich dzieci (coś jak mała kamasutra), w Polsce zaś MEN zdecydowało, iż seks dla pięciolatków „jest akceptowalny”. Dzieci mają być uczone masturbacji, nakładania kondonów, mają być uczone, iż nie ma płci (sic!), że mogą sobie uciąć i doszyć, co zechcą, nalykać się pół tony hormonów, bo to „naturalne”.

Zamach ten - bo nie można na-

„Edukacja, tak ważna w procesie formowania przyszłych elit, powołuje się na nowy „postęp”, aprobując atak na niewinność dzieci

zwać tego inaczej jak czystej formy terroryzmem obyczajowym - godzi w najbardziej podstawowe prawa człowieka i rodziny. To rodzic ma prawo decydować jak wychować w kwestiach seksualnych dziecko, a państwo nie może mu tego narzucać. Ktoś powie, że rodzic ma wybór? A w jaki sposób? W każdym sklepie z gazetami znajdują się bezprawnie na witrynach czasopisma pornograficzne, na każdej stronie internetowej, nawet zupełnie niezwiązanej z firmami erotycznymi pojawiają się reklamy gier, z bardzo często półnagimi „elfkami”, czy seksownymi

wojowniczkami, których dekolt pobiliły zdecydowanie dekolt Pamelii Anderson, a na dodatek - jest obowiązek uczęszczania do szkoły, do której wpływa zaraza genderrewolucji, pedofilii - nazwanej „postępowo” przyjemnym seksem. Oczywiście jest, że takie podejście MEN, budzi potężne zastrzeżenia społeczeństwa, masowe bunt, pikety i marsze. Przykładem może być akcja „Ręce precz od naszych dzieci”, która odniosła niebotyczny sukces. Jednak to nie wystarczy. Genderrewolucja wtłacza jad z samej góry, z samego centrum naukowego. Od lat ostrzega prawicowe środowisko, iż APA chce usunięcia z listy chorób pedofilii. Nie inaczej ze środowiskiem LGBT, które postawiło, w postaciach takich jak Ch.Silverstein i J.Rennie jasne cele, by pedofilii i inne choroby i zboczenia usuwać z listy chorób WHO.

Cała rewolucja seksualna lat 60. XX w., dotarła do nas dopiero teraz w pełnym wymiarze - wcześniej przygotowała sobie grunt. W tym momencie tylko od samego społeczeństwa zależy, czy dziecko w wieku 16 lat będzie miało całkowicie wykoślawione poczucie własnej wartości i tożsamości seksualnej.

Niedawno obchodziliśmy dzień dziecka. W mediach przetoczyły się życzenia dla dzieci i rodziców, a grono fachowców mówiło, jakie to dzieci są cenne i wartościowe dla narodu. Jakie to szczęście je mieć. Te same media, które w dzień dziecka mówią „po katolicku”, na co dzień promują deprawację moralną i seksualną dzieci, nowe modele wychowania (na „rodzic - kumpel”), aborcję na życzenie, antykoncepcję oraz wolne, bezdzietne związki. Czy społeczeństwo dalej będzie przyglądał się tym schizofrenicznym postawom i nie zrobi nic, by walczyć z jawnym terrorem edukacyjnym...? ■



fotorelacja

II Marsz dla Życia i Rodziny w Opolu



Bez wolontariuszy nie byłoby marszu



Zbieraliśmy podpisy pod kilkoma akcjami



Maszerowało ponad tysiąc osób



Były zwłaszcza rodziny z dziećmi



Nie zabrakło też flagi NGO



Byli również sami tatusiowie z dziećmi



Po marszu był piknik i świeży soczek

nasze inicjatywy

Queer uszczuplone o Fantę!



Na stronie queer.pl, która to bezpośrednio wspiera LGBT, można znaleźć masę różnych reklam firm i grup, które wspierają finansowo ich działalność.

Reklamują się tam takie światowe marki, jak Heyah, Red Bull, czy... Tchibo! Oprócz nich, pojawiają się też reklamy takich firm, jak: Intymna.pl, mBank, Saturn, Ikea, Puma, Fanta, Orlen, Sympatia, Kaufland, Lancia, TaxCare, Ford, LOT, czy nowo powstała Wonga!

Postanowiłem więc zbadać, dlaczego niektóre firmy promują się na stronie

wspierającej homoseksualistów. Do wybranych firm zostało wysłane zapytanie: „Czy Państwa firma zdaje sobie sprawę, że będąc reklamodawcami portalu queer.pl i tego typu portali, wspierają Państwo finansowo dalszą działalność grup genderrewolucyjnych, odpowiedzialnych za np. kontrowersyjny „Marsz Szmata?”.

Większość zapytanych firm, nie odpowiedziało w ogóle na moje pytanie. Natomiast, w przypadku dwóch firm, wydział obsługi klientów skierował mnie do działów reklam, które też nie były zainteresowane udzieleniem odpowiedzi.

Jedyna grupa, która się zreflektowała, to Fanta. Na wysłane zapytania, zespół Fanty odpowiedział, iż: „reklama Fanty pojawiła się na wymienionej przez Pana stronie queer.pl omyłkowo, na skutek niedopatrzności i została już z tej strony

usunięta”.

Natomiast, odnośnie wybierania miejsca na reklamę, Fanta odpisała: „Pragniemy podkreślić, iż wybierając miejsca reklamy Fanty nie braliśmy wyżej wymienionej strony pod uwagę”. Jest to oczywisty sukces, bowiem tak duża firma potraktowała serio zastrzeżenia klienta oraz jego jasny sprzeciw, co do obranego kierunku wsparcia genderrewolucji.

Należy więc mieć nadzieję, iż pozostałe firmy zreflektują się, i wzorem Fanty, pójdą po rozum do głowy, usuwając reklamy ze stron LGBTQ, a także nie dopuszczając w przyszłości do takich zaniedbań. 1:0 Genderrewolucjo! ■

Maciej Kałek

„Okolica bardzo mi się spodobała, bliskość natury i cisza mnie urzekły”

- z Peterem van Amelsfoort, Holendrem mieszkającym od 23 lat w Brynicy, gdzie prowadzi ekskluzywny Dworek Myśliwski „Hubertus” rozmawia Tomasz Kwiatek



Peter van Amelsfoort fot. TK

Jak to się stało, że mieszka Pan pod Opolem i prowadzi biznes w Brynicy?

Wszystko zaczęło się 23 lata temu. Polowałem tutaj, w nadleśnictwie Kup. Okolica bardzo mi się spodobała, wszechstronna bliskość natury i cisza mnie urzekły. Kupiłem kawałek ziemi w Brynicy i postanowiłem spróbować żyć w Polsce. Kawałek ugoru zmieniłem w przepiękny dworek urządzonego w stylu myśliwskim. Teraz widzę, że to co przekonało mnie, przekonuje też moich gości. Myślę, że to moje miejsce w Polsce, to dobra propozycja na spędzenie czasu dla wszystkich. Jest tu tak malowniczo i spokojnie. Kontakt z naturą sprawia, że ludzie lubią tu przyjeżdżać i zawsze wracają.

Jacy goście przejeżdżają do Pana?

Wielu i różnych. W czerwcu byli tzw. goście festiwalowi. Jako goście mamy również myśliwych z całego świata, polują oni razem ze mną w Nadleśnictwach Kluczbork, Opole i Kup, to minimum 40 myśliwych rocznie. Dużo osób rezerwuje pobyty weekendowe przez naszą stronę www.hubertus-dworek.pl. Stąd przecież jest blisko

do Opola, Wrocławia czy w drugą stronę do Krakowa, a my jesteśmy pośrodku, dlatego dużo jest klientów biznesowych. W naszej ofercie jest 7 dwuosobowych pokoi, każdy w pełni wyposażony, z łazienką TV-SAT, czy WiFi, standard jest bardzo wysoki. Na życzenie, zapewniamy naszym gościom atrakcje we Wrocławiu, czy Krakowie, ponadto jest szereg atrakcji na miejscu, wycieczki ornitologiczne – jest tu bardzo dużo gatunków ptaków, czy biesiady z pieczeniem dzika. Na biesiady zapraszamy w każdą ostatnią niedzielę miesiąca.

Dużo klientów z pobliskiego Opola do Pana przyjeżdża?

Tak, w ostatni weekend mieliśmy lekarzy z Opola. Było duże przyjęcie. Ogólnie, są to dwie grupy gości – przede wszystkim są to prywatne imprezy okolicznościowe, komunie, wesela, jubileusze. Druga grupa to klienci biznesowi – organizują u nas szkolenia, meetingi, konferencje, wigilie czy zamknięte spotkania biznesowe. Ostatnio bardzo modne stały się imprezy firmowe, w okresie letnim szczególnie te w plenerze – w tym wydaniu bardzo dużo frajdy i atrakcji mają zapewnione u nas najmłodsi.

Jaką kuchnią raczy Pan swoich gości?

Tylko kuchnią regionalną. Nie może zabraknąć schabowego czy klusek śląskich. Mamy zatrudnione trzy kucharki z okolic, które przygotowują niesamowite potrawy, oczywiście wszystko musi być świeże.

Aktualnie widzę, że rozbudowuje Pan dworek o kolejne pomieszczenie?

Tak. Mamy sporo gości i brakowało nam dużej sali bankietowo-konferencyjnej. Spokojnie będziemy w stanie pomieścić 120 w ustawieniu weselnym, dużo więcej osób zmieści się w ustawieniu konferencyjnym

czy kinowym. Na razie mamy salon na 40 osób, gdzie odbywają się imprezy okolicznościowe oraz spotkania biznesowe oraz drugi budynek, gdzie jest w pełni wyposażona sala szkoleniowa, dodatkowa kuchnia oraz zewnętrzne zadaszone miejsce na grilla, pieczenie dzika i bar. Wracając do sali, trzeba przyznać, że dzięki malowniczej okolicy mamy bardzo dużo zapytań na większe imprezy, a sala będzie ustawiona tak, żeby było widać piękno tego miejsca. Ponadto można zorganizować u nas różne eventy, rozstawić namioty na wypadek niepogody, dmuchaną zjeżdżalnię dla dzieci czy atrakcje dla pracowników. Wszystko to prezentuje się przepięknie na tle stawu i ogrodu rododendronów. W razie potrzeby 3 minuty od Dworku, w Brynicy mamy kompleks boisk, które możemy wykorzystać na różne gry zespołowe. Jesteśmy bardzo dobrze przygotowani na duże, zorganizowane grupy.

Pan mieszka tutaj na co dzień?

Tak w 80 proc. mieszkam tu od 23 lat. Dziesięć lat temu wybudowaliśmy Dworek Myśliwski. Resztę czasu podróżuję i poluję po całym świecie. Jeżdżę do Afryki, Kanady etc. Polowanie to moja pasja, którą próbuję również zarazić naszych gości – mamy również specjalną ofertę na wyjazdy na po-

lowania. Każdy może się z nami zabrać.

Nie wszyscy są entuzjastami polowań na zwierzęta. Czy Pana zdaniem to jest normalne, tak strzelać do pięknej sarny...?

Tak. Nawet powiem, że polowania to konieczność. Na przykład w Rosji, gdzie byłem z dwadzieścia razy niedźwiedzie atakują liczne wioski. Myślistwo to nie jest strzelanie do wszystkich zwierząt, tylko tych starych i chorych. Proszę pójść cho-



Trofea myśliwskie z całego świata, fot. TK

ciażby do Nadleśnictwa Kup i zapytać ile oni mają strat i jakie wysokie płacą odszkodowania za to co wyrządzą zwierzęta. Myślistwo to nie jest bezmyślne zabijanie zwierząt, to jest rodzaj gospodarki leśnej, to odłów jednego gatunku, by mógł przetrwać inny.

Pana biznes przypomina mi pałac w Promnicach, koło Pszczyny wybudowany przez niemieckich arystokratów, gdzie również urządzano wspaniałe polowania...

Stawiamy przede wszystkim na jakość, stąd pewnie to podobieństwo. Lubię współpracować z profesjonalistami. Dzięki jakości na którą stawiamy, możemy zagwarantować, że goście wyjadą od nas zadowoleni.

Bardzo dziękuję za rozmowę. ■

TEKST SPONSOROWANY



Dworek Myśliwski w Brynicy

kulinaria

GOTUJ Z GABOREM!

Chleb po myśliwsku



Tomasz Gabor

1. Zwykły chleb starannie kroimy w szachownicę, zostawiając spód niepocięty (ok. 3-4 mm).

2. Następnie łapiąc od dołu, lub podkładając pod spód zwykły kuchenny nóż nadziewamy. Nadziewamy boczek, serem żółtym i czosnkiem plus wg własnego uznania przyprawami.

3. Wkładamy do piekarnika, na około 30-45 minut na najniższej półce i za-

piekamy w temperaturze 180 stopni. Czas i temperaturę regulujemy sami.

Proszę pamiętać o obserwowaniu co chwilę piekarnika, aby sprawdzać stan zarumienienia pieczywa. Pierwsze 15 minut chleb z dodatkami zapiekałem w folii aluminiowej, aby boczek i ser przetopił się przez całe pieczywo. Następnie folie rozwinąłem.

Smacznego!!!!



Tomasz Gabor jest sołtysem wsi Brzeziny i Radnym Powiatu Opolskiego. Jego pasją jest gotowanie. Tomasz nie tylko stanął w obronie rozbudowy Elektrowni Opole, ale także staje na co dzień po pracy w kuchni. Był uczestnikiem programu „Ugotowani”. Od tego numeru w NGO będziecie mogli Drodzy Czytelnicy znaleźć coś kulinarnego dla siebie!

„Szukamy polskich śladów na historycznym Górnym Śląsku”



Kapliczka w Niewodnikach

Pod koniec grudnia 2012 r. zaprosiliśmy Państwa do zaangażowania się w szukanie polskich śladów z czasów pruskich i niemieckich na historycznym Górnym Śląsku. 3 maja, w dniu 92. rocznicy wybuchu III Powstania Śląskiego opublikowaliśmy owoce wspólnej pracy, które przeszły nasze najśmielsze oczekiwania.

W ramach akcji obywatelskiej pod hasłem: „Szukamy polskich śladów na Górnym Śląsku” udało się zidentyfikować 235 polskich śladów w 107 miejscowościach. To oczywiście jest tylko mały procent tego, co faktycznie znajduje się jeszcze na historycznym Górnym Śląsku – jednym z najbardziej fascynujących regionów Polski.

Historyczny Górny Śląsk, na który składają się większe części ziem obecnych województw śląskiego i opolskiego, to przepiękny region o trudnej historii, która często wykorzystywana jest w celach politycznych i propagandowych. Często wmawia się Polakom, że ta ziemia – będąca przez wieki pod wpływami czeskimi i niemieckimi – nie ma historycznych związków z Polską. O tym, że nie jest to prawdą, można się łatwo przekonać przyglądając się polnym kapliczkom, wczytując się w stare napisy na grobach, zgłębiając inskrypcje na kościelnych malowidłach lub zgłębiając się w genezę lokalnych tradycji i zwyczajów.

Te elementy dziedzictwa kulturowe-

wej widnieje polski napis: „O wy wszyscy, którzy idziecie drogą, obaczcie a przy-
patrzcie się, czy jest boleść jako boleść moja” (Jeremiasz, 1.14.12;213;5.21). Staropolskie inskrypcje można odczytać we wnętrzu drewnianego kościoła pw. św. Rocha w Grodzisku koło Olesna oraz w wielu kościołach na Górnym Śląsku.

Innym przykładem jest kaplica w Kłodnicy koło Kędzierzyna-Koźła wystawiona w 1814 r. jako votum dziękczynne za zniesienie pańszczyzny. Na starej fotografii można odczytać jeszcze polską inskrypcję: „Wdzięczności Panu Bogu za uwolnienie od pańszczyzny w r. 1814”.

Kolejny przypadek, to krzyż w podopolskiej miejscowości Dąbrowice w gminie Chrzastowice, na którym widnieje inskrypcja: „Pamiętka utraty syna. Proszę o modlitwę. † 29 grudnia 1905”. Na terenie tej gminy – rządzonej przez Mniejszość Niemiecką – odnaleziono jeszcze kilka innych krzyży i kapliczek z polskimi inskrypcjami, a także tablicę na Urzędzie Gminy w Chrzastowicach upamiętniającą 50. rocznicę powołania



Dąbrowice, gmina Chrzastowice

Związku Polaków w Niemczech.

Zebrany materiał jest bardzo różny. Składają się na niego zarówno starodruki świadczące o używaniu w Byczynie w XVII w. języka polskiego, przykłady polskojęzycznych wydawnictw z XIX w., groby powstańców styczniowych i śląskich, a także materialne ślady po konfederacji barskiej na Śląsku.

Spory odsetek stanowią pamiątkowe tablice i pomniki upamiętniające ważne wydarzenia lub postaci. Największą jak się okazało skarbnicą polskości są przydrożne krzyże, kapliczki oraz groby z XIX i początków XX w., na których można jeszcze odczytać po polsku: „Tu spoczywa”, lub „Prosi o modlitwę”.

Docierają do nas również głosy, że wiele kapliczek i krzyży fundowanych jako vota dziękczynne, po przeprowadzonych remontach nie ma już śladów polskich inskrypcji. Na wielu widnieją napisy po łacinie lub w języku francuskim. Najciekawszym przykładem jest pomnik w Bieńkowicach koło Raciborza upamiętniający poległych w wojnach mieszkańców wsi. Na krzyżu z 1871 r., stanowiącym centralny element rozbudowanego później pomnika, można przeczytać następujący napis w języku polskim: „Odpoczynek wieczny daj Panie wszystkim braciom naszym w wojnie poległym”.

Ze względu na duże zainteresowanie naszym projektem, czynimy starania o wydanie drukiem owoców naszej akcji w formie kolorowego katalogu. Z tego też względu, zachęcamy tych z Państwa, którzy nie zdążyli dostać swoich fotografii, do przesyłania zdjęć na adres: biuro@dladziedzictwa.org. Warto się przekonać ile jeszcze tajemnic kryje historyczny Górny Śląsk!

Cała galeria zdjęć na stronie www.dladziedzictwa.org ■

galeria zdjęć



Kozłowiec



Kostów



Biskupice



Opole, Grudziec



Opole, skansen



Lubsza



Sieroty 1921



Raciborz Miedonia



Dębnie



Kancjonal byczynski XVIIw.



Makow 1894

go nie rzucają się w oczy, nie krzyczą, po prostu są. Co nam mówią? Przede wszystkim to, że w czasach, których powstały posługiwano się językiem polskim. Modelowym przykładem jest barokowy, drewniany kościół pw. św. Anny – słynna „róża Olesna”, w którym na belce tęczo-



FUNDACJA
DLA DZIEDZICTWA

O Chorwacji myślę, gdy zakładam krawat

Chorwację z łatwością można pokochać. Mnie się to przydarzyło w 2011 r. chociaż, to nie była moja pierwsza wyprawa na Bałkany, ale pierwsza tak bardzo nastawiona na poznanie. Kraj mnie urzekł. Myślę o nim zawsze jak zakładam krawat, który właśnie tam wymyśliłem, i jak w kuchni do gotowania używam słynnej Podravki. Poznałem nowe smaki: wina, mocną orzechówkę, świeże małże w Dubrowniku i pyszne lody. Po raz pierwszy w życiu dostałem jedną kule (gałkę) lodów więcej niż zamawiałem tylko dlatego, że jestem Polakiem... Zakończyłem się w muzyce bałkańskiej, która nieustannie towarzyszyła mi w poznawaniu tego pięknego kraju. Pierwszym utworem była *Modlitwa do Magdaleny* Oliviera Dragojevica.

Zwiedziłem Split, Trogir, Dubrownik, Park Narodowy Jeziora Plitwickie i Park Narodowy Krka. Byłem też w Mostarze – stolicy Hercegowiny oraz w Mejugorie. Miejsca, które zwiedziłem w większości wpisane są na listę światowego dziedzictwa UNESCO, na której to znajduje się 387 obiektów zabytkowych z kontynentu europejskiego.

Największe wrażenie zrobiły na mnie Split i Dubrownik położone w Dalmacji. Split (nazwa pochodzi od greckiego aspalathos, oznaczającego pachnące ziele porastające okolicę), to dzisiejsza dalmatyńska metropolia i drugie po stolicy Zagrzebiu, najludniejsze miasto w Chor-



Dubrownik to miasto, które warto zobaczyć. Najbardziej charakterystyczna jest jednak ażurowa, wysoka na 61 metrów, wolno stojąca dzwonnica, wznoszona w XIII – XVII w. Wytrawne oko dojrzy nań chyba wszystkie style architektoniczne.

Przekonałem się, że ktoś, kto nazwał Dubrownik „perłą Adriatyku”, absolutnie nie przesadził. Dubrownik to najpiękniejsze chorwackie miasto i jedno z najwspanialszych jakie dotąd widziałem. Położony nad brzegiem Morza Adriatyckiego, charakteryzuje się jednorodną stylizacyjnie starówką otoczoną potężnymi, kamiennymi murami obronnymi, dzięki którym miasto nigdy nie zostało zdobyte. Niepowtarzalny urok mają również wąskie uliczki

i głośnie kawiarnie. Byłem oszołomiony, zwłaszcza tym jak miasto szybko podniosło się po ostatniej wojnie. Wdrapałem się na mury i przepychając się wśród tłumów ludzi zachwycam się widokiem. Uderzyło mnie to, że dachy pokryte były takimi samymi dachówkami, a okiennice na każdej ulicy były tego samego koloru. Harmonia i porządek architektoniczny.

Na południu, w Dalmacji skutków ostatniej wojny praktycznie już nie widać. Kraj się rozwija, głównie dzięki środkom płynącym z USA i Niemiec. Pie-

niądze idą zwłaszcza na infrastrukturę. Niemcy, jako drugi partner gospodarczy Chorwacji, są szczególnie zainteresowane inwestycjami w dziedzinie energetyki i odnawialnych źródeł energii. Niemiecy inwestorzy budują też w Chorwacji największą elektrownię wiatrową.

Obrazy przypominające ostatnią wojnę widziałem dopiero w Mostarze, stolicy Hercegowiny (państwo Bośnia i Hercegowina) i w północnej Chorwacji. Widziałem kikuty powalonych domów, dziury po kulach w murach bloków i opuszczone domy, w których niegdyś mieszkali Serbowie. Widziałem żebrzące dzieci i liczne krzyże przy drogach z powiewającymi flagami. Nie widziałem natomiast ani jednego samochodu z serbską rejestracją...

Mostar jest piękny, a jego znak rozpoznawczy – Stary Most nad szmaragdową Neretwą robi ogromne wrażenie. Jednak spacerując po tamtejszych uliczkach nie mogłem się cieszyć, przeżywać architektury i okoliczności przyrody.



Dubrownik - perła Adriatyku



Dubrownik to również ważne miasto portowe

W myślach wracały relacje z wojny i obrazy widziane z programach informacyjnych. W muzeum oglądałem film przedstawiający ostatnią wojnę. Szok. Do dziś pamiętam ujęcia leżących na ulicy ciał i widok wysadzonego zabytkowego mostu w 1993 r., a potem radość z jego odbudowy w lipcu 2004 r. Moja przewodniczka, Polka, która w czasie wojny była w Mostarze, a potem wyszła za mąż za Bośniaka, w czasie projekcji filmu wyszła. O wojnie nie chciała rozmawiać. Zresztą nikt kogo spotkałem nie chciał... Chorwaci rozmawiają o miłości do swojego kraju, o patriotyzmie (każda młoda para od rodziców w prezencie ślubnym dostaje flagę), o sporcie itd. ale o wojnie cisza... Jedyne nawiązanie do wojny usłyszałem od młodej kelnerki, której płaciłem za obiad w Mostarze – dając mi wydruk z kasy fiskalnej oznajmiła, że podatek jest wysoki, bo 17 proc. ale to idzie na odbudowę kraju. Uśmiechnąłem się pod nosem i pomyślałem, że też bym chciał mieć VAT w wysokości 17 proc.!

Tomasz Kwiatek

fotorelacja

Bílá Opava w Czechach. Pomysł na rajd



Trasa urokliwa, ale wymagająca



Można zobaczyć różnorodne uskoki wodne



Malownicze kaskady



„Zielone” czarne jagody



Pomosty, schodki i kładki na trasie



Karlova Studánka
Fot. Grażyna Kasprzak



Mostar, stolica Hercegowiny

wacji. Główną atrakcją jest słynny pałac rzymskiego cesarza Dioklecjana, który jest tak rozległy, że w obrębie jego murów stoi 220 budynków głównie z XVIII w. Split to prawdziwa mieszkanka antyku, gotyku, renesansu i baroku. Uczta dla oka. Ja zwiedzanie miasta rozpocząłem od podziemnych pozostałości po pałacu Dioklecjana wzniesionego w latach 295-305. Potem zobaczyłem katedrę św. Dujama, która na przestrzeni dziejów była wielokrotnie przebudowywana. Do świątyni prowadzą romańskie drzwi z orzechowego drewna, w środku mieszanka stylów i przepych, którego oczywiście nie można fotografo-



Park Narodowy Jeziora Plitwickie

Bądź jak Indiana Jones i odkryj utracone dziedzictwo Kresów!



Tomasz Greniuch

Szanowni Państwo,
Odkąd na łamach naszej gazety zaczęły ukazywać się cykl „Utracone dziedzictwo”, otrzymujemy od Państwa korespondencje, w której prosicie o więcej informacji na temat osób przewijających się we wspomnieniowym cyklu. Niektórzy, co cieszy, odnajdują w tych wspomnieniach swoich bliskich, dawnych sąsiadów.

Niestety, cykl oparty jest wyłącznie na jednym źródle historycznym, którym jest pamiętnik pisany przez Krystynę Greniuch pochodzącą z Kołomyji i siłą

rzeczy nie jesteśmy w stanie zaspokoić Państwa ciekawości poruszanej w korespondencji do nas. Stąd uruchamiamy akcję przywracania zbiorowej pamięci o Kresach Wschodnich, o „Utraconym Dziedzictwie”.

Szanowni Państwo, czytelnicy NGO, sami możecie być odkrywcami, tytułowym Indianem Jonesem. Przesyłajcie do nas na adres awangarda14@wp.pl swoje kresowe wspomnienia. Niech młode pokolenia spiszą historie swoich przodków. Czekamy na Państwa fotografie, dokumenty i poźółkle lisy, które w Państwa imieniu przemówią na łamach naszej gazety, przywracając pamięć.

Tomasz Greniuch,
koordynator akcji
Wiceprezes Stowarzyszenia
„Stop Korupcji”



STOP KORUPCJI
STOWARZYSZENIE

KRS 158902

Można nas wesprzeć finansowo
przelewając
„darowiznę na cele statutowe”
na

**Stowarzyszenie
„Stop Korupcji”**
z siedzibą przy
ul. Krakowskiej 9, 45-018 Opole

**Konto w BRE Bank SA
Oddział w Opolu
11 1140 1788 0000 2464
5400 1001**

*Dziękujemy za każdą
drobną wpłatę!*

nasze gratulacje



Iza i Bartek jako narzeczeni

Z przyjemnością informujemy, że nasz kolega redakcyjny Bartłomiej Gajos, w lipcu br. stanie na ślubnym kobiercu ze swoją wybranką Izabelą. Oboje studiują jeszcze prawo na Uniwersytecie Wrocławskim.

Młodej Parze serdecznie gratulujemy! Życzymy Wam kochani, dużo szczęścia, zdrowia, miłości i wzajemnego zrozumienia. Niech Wam dobry Bóg kłopoty w wielką radość zmienia. Niech Wam błogosławi, ścieżki Wam prostuje, da chleba w obfitości i dziećmi obdaruje. Życzymy, aby dzień Waszego ślubu był początkiem jeszcze piękniejszego życia, przez które będziecie szli razem trzymając się za ręce.

Bądźcie zdrowi, szczęśliwi i spełnieni. Sto lat Młodej Parze!

TK

redakcja NGO

„Niezależna Gazeta Obywatelska”
w Opolu

Redaktor naczelny:

Tomasz Kwiatek

Zastępcy redaktora naczelnego:

Tomasz Greniuch, Łukasz Żygadło

Zespół redakcyjny:

Paweł Czyż, Bartłomiej Gajos,
Maciej Kałek, Krzysztof Marcinkiewicz,
Karina Piechota, Małgorzata Wilkos,
Marcin Żukowski

Internet: www.ngopole.pl

Facebook.com/NGO.Opole

Twitter.com/NGOpole

e-mail: tomasz@kwiatek.opole.pl

Kontakt tel.: 606 394 451

Wydawca: HRBczyna sp. z o.o.

Druk: Polskapresse sp. z o.o.

Nakład: 8 000 egz.

Skład DTP: Grażyna Kasprzak/Grafit

Poznaj naszą ofertę reklamową

zygadlo.lukasz@gmail.com



REKLAMA



WWW.GRAFIT.OPOLE.PL

sport

Gdzie nasze sukcesy ?



Krzysztof Marcinkiewicz

Podkarpacie ma drużynę, która zdobyła mistrzostwo Polski w siatkówce męczyzn, a Pomorze mistrzynię kraju w żeńskiej odmianie tej dyscypliny spor-

tu. Mazowsze ma Legię, która wygrała T-Mobile Ekstraklasę, Lubuskie i Łódzkie najlepszych koszykarzy i koszykarki. Przedstawiciele województwa Świętokrzyskiego byli bezapelacyjnie najlepsi w męskiej odmianie piłki ręcznej, w kobiecej zaś złote medale powędrowały do dalekiego Lublina.

Nasi sąsiedzi z województw Dolno- i Górnośląskiego także radzą sobie nie najgorzej. Może nie zdobywają złotych medali, ale od lat są w czołówce.

A gdzie w tej klasyfikacji znajdują się zespoły z Opolszczyzny? W II lidze zachodniej (poziom 3) grają dwie drużyny (Odra Opole w trakcie awansu) z naszego regionu. Jednak już za rok może się to zmienić, a to za sprawą zmian, jakie proponuje nam PZPN. Powstanie jedna,

ogólnopolska II liga, przez co już za rok połowa drużyn opuści tę klasę rozgrywkową. Gdyby reforma miała miejsce teraz, objęłaby Ruch Zdzieszowice. Zastanawia fakt czy piłkarze ze Zdzieszowic i Opola będą w stanie sprawić w przyszłym roku niespodziankę i utrzymać się w II lidze.

W innych dyscyplinach także nie jest różowo. Jedynie ZAKSA trzyma wysoki poziom sportowy. Reszta niestety, może z wyjątkiem Gwardii Opole, nie daje nadziei na świętowanie takich sukcesów, jak te opisane na początku artykułu. Trudno się jednak spodziewać lepszych wyników bez wsparcia sponsorów.

Kto wie, może ten artykuł będzie jak zimny kubeł na głowy prezesów lokalnych przedsiębiorstw? Pamiętajcie! To od Was zależy siła opolskiego sportu. ■

kącik literacki

OSTRZEŻENIE

Nad powierzchnią,
nad wodą zaigrało coś nagle
Ni to erliś, ni ognik,
rozbił się i przepadło
Nie chodź tam, gdzie chadzają
Czarty, duchy, widziadła
Tam człek, co w Boga wierzy
Nic dobrego nie znajdzie.
Gdzie topiele i wiry,
trzęsawiska i bagna
Niejedna ludzka stopa
omskła się i przepadła
Nie jest to z woli bożej,
co się oczom zwiduje
-Lepiej zrobisz, gdy na noc
drzwi chaty zaryglujesz.

Maria

PROMOCJA





Hubertus

Dworek Myśliwski



ul. Opolska 12a
46-024 Brynica (Surowina)

tel. +48 77 421 51 21

tel. kom. +48 509 299 542

www.hubertus-dworek.pl

PRZYJEDŹ, ZOBACZ, POKOCHAJ...

Dworek myśliwski Hubertus to idealne miejsce na organizację wesela. Kameralny obiekt otoczony malowniczym lasem gwarantuje niepowtarzalną, intymną atmosferę uroczystości weselnych, które na długo pozostaną w pamięci Państwa oraz każdego z Gości.

Hubertus, luksusowy dworek myśliwski jest usytuowany w malowniczej okolicy w Brynicy, zaledwie 15km od Opoła. Zeleni łąk, obfitujące w zwierzyńne lasy, malownicza sceneria Stobrawskiego Parku Krajobrazowego oraz liczne możliwości aktywnego wypoczynku – to niezaprzeczalne atuty położenia Dworku Hubertus.

Przyjmujemy rezerwacje na wesela, konferencje i inne imprezy, które odbywać się będą w nowo wybudowanej sali. W ustawieniu weselnym jej powierzchnia - 300m² - jest w stanie pomieścić 120 osób. Sala zostanie oddana do Państwa dyspozycji już 1-go października.

WESELA. BANKIETY. PRZYJĘCIA RODZINNE I OKOLICZNOŚCIOWE



JUBILEUSZE. SPOTKANIA W GRONIE PRZYJACIÓŁ. EVENTY FIRMOWE

